Nr. 160. Lwów — Wtorek dnia 14 Lipca. Rok 1896

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE we Lwowie 6 ct. na prowincyi 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO ...“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Bonawentury | Jutro: Roz. Ap. | Poł. ryzy B. Jakynta | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca g. 4 m. 18, Zachód „ 7 „ 50 | Długość dnia g. 15 m. 32, Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 lipca.

Zacny redaktor *Petersburskich Wiedomosti* książę Uchtomski, pomimo napaści prasy czynowniczej, nie przestaje przekonywać rosyjskiego społeczeństwa o potrzebie szanowania religijnych i narodowych uczuć. W tym celu nie pomija on żadnej sposobności, więc oto teraz skorzystał z obchodzonej nader uroczyście setnej rocznicy urodzin Mikołaja I, aby z życia tego monarchy, którego cała prasa rosyjska sławi jako znakomitego męża stanu, rycerza, patryotę i samowładzcę w najlepszem rozumieniu, przytoczyć fakt, świadczący o tem, jak ten monarcha, obdarzony tytułem „mądrego“, zapatrywał się na rosyanizowanie. Gubernator kraju nadbałtyckiego Sumarokow przymusowo wprowadzał prawosławie i rosyjskich kolonistów. Mikołaj I, dowiedziawszy się o tem, kazał go osadzić w areszcie i przez kilka dni posyłał do niego spowiednika, a potem wezwał do siebie i wygłosił słowa, zapisane przez samego Sumarokowa w tomie siódmym jego pamiętników.

„Widocznie — rzekł Mikołaj — budziłeś nienawiść Niemców do Rosyi, różniłeś ich, gdy trzeba było zbliżać, krzywdziłeś cały stan, który służył wiernie. Zacząwszy od Palena, mogę wymienić 150 generałów Niemców, którzy służyli mi wiernie. Chciałeś siłą, przymusem zrobić z Niemców — Rosyan, chciałeś to przeprowadzić z mieczem w ręku, jak Mahomet; ale my tego nie powinniśmy robić, dlatego, żeśmy chrześcijanie. Postępowałeś pod wpływem namiętności. Chcę wierzyć, że to było następstwem przykrości osobistych. Myślisz, że jeśli Niemcy nie staną się Rosyanami, to Rosyanie staną się Niemcami. Myślisz tak pod wpływem jakiegoś odurzenia. Rosyanie nie mogą się stać Niemcami, a powinni miłością i łaskawością pociągnąć Niemców ku sobie. Musisz się zmienić, służyć szczerze a uczciwie. Wszyscy tak służyć powinniśmy. Ja sam służę nie sobie, lecz wam wszystkim i obowiązany jestem naprowadzać błądzących na drogę prawdy. Nikomu nie pozwolę zapomnąć o tem. Muszę to czynić wobec przysięgi, którą złożyłem i której pozostanę wierny. Obecnie sprawę tę uważam za skończoną, pogódźmy się i obejmijmy się“.

Dalej *Petersb. Wiedomości* piszą: „Pan Pobiedonoscew jest niezaprzeczenie tego samego zdania, bo przecież w jednej jego pracy, wydanej pod tytułem „Moskiewski Zbiornik“ znajduje się takie zdanie: „W sprawie wierzeń i uczuć ludu władza państwowa musi oświadczyć się ze swemi wymaganiami i określić przepisy, ale musi czynić to ze szczególną ostrożnością, żeby nie dotknąć takich wrażeń i potrzeb duchowych, na których dotykanie nie pozwalają uczucia mas ludowych. Jakkolwiek potężną może być władza państwowa, to jednak nie na czem innem spoczywa, jeno na wspólnem zaufaniu pomiędzy narodem a rządem, na wierze narodu. Władza podkopuje się od chwili, gdy zaczyna się rozdwojenie tego uczucia, opartego na wierze. Naród w jedności z państwem może znieść dużo ciężarów, może z wielu rzeczy ustąpić i wiele rzeczy oddać państwu. Jednego wszakże władza państwowa żądać nie może, jednej rzeczy jej nie odda naród, mianowicie tego, w czem każda dusza wierząca i wszystkie one razem widzą podstawy swego życia duchowego i czem człowiek wiąże się z wiecznością. Są to takie głębie, których władza państwowa nie może i nie powinna dotykać, a to dlatego, żeby nie zakłócać rdzennych źródeł wiary w duszy każdego i wszystkich“.

Tak tedy w zeszłą sobotę, z polecenia ambasadorów wielkich mocarstw, z wyjątkiem Anglii, konsulowie na Krecie poręczyli osobiste bezpieczeństwo chrześcijańskim deputowanym, którzy przybyli na sejm pod opieką żandarmów. Porta uczyniła wszystko, co było w jej mocy, aby ów sejm mógł uspokoić wyspę: imieniem sułtana rozkazała naczelnemu wodzowi Abdullahowi-baszy zawiesić działania wojenne, przyrzekła wykonać umowę zawartą przed laty w Halepie, zapowiedziała powszechną amnestyą i wreszcie zamianowała byłego księcia wyspy Samos, Jerzego Berkowicza, chrześcijanina, pochodzenia albańskiego, człowieka nadzwyczaj cichego usposobienia, lecz niestety jeszcze cichszych zdolności, naczelnym gubernatorem Krety. Środki te, gdyby były przedsięwzięte kilka tygodni wcześniej, odniosłyby niezawodnie pomyślny rezultat. Dziś może zapóźno. Zanadto dużo rozjątrzenia, pożogi, zniszczenia, krwi stanęło na drodze rokowań między dwiema stronami wojującemi. Oto, co o tem pisze korespondent *Indépendance Belge* z Konstantynopola: „Epitropia (rząd rewolucyjny) skłania się do ustępstw, ale lud grecki na Krecie stanowczo nie chce słyszeć o żadnych ustępstwach, rokowaniach, obiecankach. „Precz z układami! Precz z autonomią! Chcemy zupełnej swobody i złania się z naszą ukochaną ojczyzną, Grecyą!“ — wołają Kreteńczycy. Tak sobie powiedzieli butni i bitni i skryli się w góry, by się lepiej i energiczniej przygotować do dalszej walki. Że nie ustąpią, że ją wkrótce ponowią stokroć zaciętszą, o tem już trudno powątpiewać, a to dla bardzo naturalnych kilku przyczyn. Naprzód, niepodobna im odmówić patryotyzmu, poświęcenia, odwagi i charakteru; następnie czują, iż są nietylko moralnie wspierani przez angielską opinię publiczną, ale i składek pieniężnych, broni i amunicyj płynie sporo ze wszech stron, zapewne połowę tych transportów konfiskują czujne pancerniki tureckie, lecz druga połowa dochodzi przeznaczenia; dalej wiedzą oni doskonale, iż mają za sobą wyborne geograficzne położenie, znajdują się bowiem na morzu Śródziemnem, a więc w centrum, gdzie się skupiają wszystkie polityczne i handlowe interesa Europy; zatem, wcześniej czy później, zmuszą ją do zajęcia się szczerze i poważnie ich sprawą; nakoniec, są przeświadczeni i o tem, że Grecya, chociaż dyplomatycznie i oficyalnie musi iść w ślad za Europą, to przecież na wyżynach dyplomatycznych jest zawsze pełno takich ścieżynek, któremi łatwo się przemknąć niepostrzeżenie. A któż lepszym od Anglików jest przewodnikiem na bocznych manowcach?! O tem też wiedzą doskonale Kreteńczycy z teoryi i z doświadczenia; a zatem dalej w góry!... I poszli! A wrócą niechybnie“.

Dalej ten korespondent, przechodząc do spraw ogólno tureckich, pisze: „Dzieci, kobiety i państwa mają jedną wspólną cechę charakteru: upór, a im większą robią omyłkę w zakresie swej działalności, tem mocniej przy niej obstają. Ulegając zapewne temu jeszcze niedość określonemu prawu psychologicznemu, rząd turecki postawił sobie za zadanie steroryzować rewolucyjne umysły ormiańskie zapomocą stryczka i uporczywie trzyma się tego systemu. Od miesiąca niemal co poniedziałek i co sobota, idąc zrana około 6-ej na Galatę lub do Stambułu, spotkasz się z strasznym widokiem — wisielca! Od miesiąca też rozjątrzenie, rozgoryczenie, nienawiść, wszystkie zjadliwe namiętności, szerzą się coraz bardziej, chociaż dotąd pokryjomu. Rząd jednak tego nie widzi, czy też nie chce widzieć, i dalej brnie w swem nierozumnem i niepolitycznem wcale postępowaniu“.

„Powstanie ormiańskie z Wanu przeniosło się naturalnie do wszystkich wilajetów ormiańskich i grozi walką stanowczą. Nie wybuchło ono jeszcze jawnie wszędzie, rząd stara się stłumić je wszystkiemi siłami, to prawda, lecz z wieści, jakie nas dochodzą z różnych stron, zarówno tureckich, jak ormiańskich i od cudzoziemców, cała Armenia zdecydowana jest na ostateczną zagładę lub zdobycie wolności. Kto wygra, trudno orzec. Turcya ma zadanie wcale nieprzyjemne; a jak się wywiąże z niego, jak skończy swój XIX wiek: tragicznie, zabawnie, głupio, czy też wszystkiem potrosze? Najprawdopodobniej będzie to ostatnie“.

We Włoszech dokonała się niemal z błyskawiczną chyżością częściowa zmiana gabinetu wywołana postanowieniem rady ministeryalnej odroczyć do jesieni reformę militarną, opracowaną przez ministra wojny jen. Ricottiego. Wedle tej reformy, uwzględniającej wyłącznie finansowe położenie kraju, liczba żołnierzy stojących pod bronią miała być zmniejszona o 70.000, a to w ten sposób, że każdemu batalionowi ujął minister jednę kompanię, każdemu pułkowi jazdy jeden szwadron, każdej brygadzie jednę baterye. Projekt ten już przyjął senat rzymski 13 czerwca większością 34 głosów, ale w izbie deputowanych, która nad tą reformą jeszcze się nie zastanawiała, znalazło się z razu kilkunastu, a potem coraz więcej przeciwników takiej redukcyi armii. Z tego powodu gabinet zawahał się przedstawić izbie reformę i wreszcie postanowił odroczyć sprawę do następnej sesyi. Wówczas ministrowie wojny i robót publicznych podali się do dymisyi, poczem prezes rządu Rudini wręczył królowi dymisyę całego gabinetu. Król przyjął podanie i powierzył Rudiniemu złożenie nowego gabinetu. Kiedy w sobotę Rudini oznajmił o tem izbie deputowanych, prosząc ją, by się na parę dni odroczyła, w sali i na galeryach zabrzmiały oklaski i wołania „Niech żyje król!“ co wskazuje, że pomimo wszelkich skarg na przeciążenie podatkowe, myśl o redukcyi siły zbrojnej nie jest jednak popularna. Rzecz naturalna, że oprócz tych dwóch ministrów, którzy podali się do dymisyi, wszyscy inni pozostaną w odświeżonym gabinecie.

Zjazdy.

Piszą nam z Wiednia 12 lipca:

Zapowiedziane na wrzesień odwiedziny Cesarza Franciszka Józefa u rumuńskiej pary królewskiej, tudzież fakt, że król Aleksander serbski z wdzięcznością przyjął zaproszenie Cesarza na uroczystość otwarcia tak zwanych „Wrót Żelaznych“ dolnego Dunaju, znacznie zmieniają obraz wschodnich stosunków monarchii, który w ostatnich dwóch tygodniach ukazywał się w świetle mniej korzystnem, a teraz nagle przybiera barwy weselsze. Jak to podnosiliśmy przy każdej sposobności, dla monarchii austryacko-węgierskiej ważną, żywotną jest właściwie tylko polityka wschodnia — w najszerszem znaczeniu wyrazu, a więc na tej ogromnej peryferyi, którą na północy oznacza Kraków, na kresach wschodnich Kronstadt, aż do zatoki Kotarskiej na południu. Dawna polityka zachodnia monarchii habsburgskiej, dobijająca się hegemonii w Niemczech i Włoszech, zmuszająca monarchię do olbrzymich wysiłków, narażająca ją na same straty (jakoż np. dochód Cesarza austryackiego jako Cesarza Niemiec pod koniec zeszłego stulecia wynosił summa summarum 4.000 złr.!), z natury rzeczy jałowa, bo *qui trop embrasse, mal étreint*, należy wyłącznie do historyi, niewątpliwie bardzo ciekawej, dramatycznej, często chlubnej, ale utraciła wszelką aktualność. Dziś front monarchii zwrócony na wschód. To też każdy wypadek, każdy prąd, każde przesilenie na wschodzie, choćby w tych drobnych państewkach „bałkańskich“, na które Europa zachodnia spoglądać może z niewzruszoną obojętnością, dla Austro-Węgier przybierają doniosłość, jako ogniwa w łańcuch który w najgorszym razie mógłby się stać dla tej monarchii kajdanami, pozbawiającemi ją wszelkiego samodzielnego ruchu i wszelkich widoków świetniejszej przyszłości; ale przy pomyślnym obrocie stosunków staje się dla niej konduktorem potęgi i wpływu.

Odczuwają to najdokładniej przeciwnicy monarchii. Dlatego też wszystkie panslawistyczne dzienniki nietylko rosyjskie, ale także takie, jak zagrzebski *Obzor*, albo prazkie *Narodni listy*, z szczerym zapałem witały zapowiedź niby to przygotowującej się ligi bałkańskiej pod protektoratem Rosyi. Prologi i epilogi zjazdu dwóch władzców serbskich w Białogrodzie aż nadto wyraźnie odsłoniły te rachuby! Nagle pokazuje się, że w tych mrzonkach było dużo przesady. Nietylko jako największe i najbardziej skonsolidowane pomiędzy temi państewkami, ale zwłaszcza jako stróż drogi wiodącej z Rosyi za Dunaj, Rumunia zajmuje najważniejszą pozycyę geograficzną i strategiczną. Wskutek przyłączenia do niej Dobrudzy na prawym brzegu Dunaju, Rumunia stała się także *de jure* państwem „bałkańskiem“, a liga, chociażby obejmowała oprócz Serbii i Czarnogórza, także Bułgaryę, bez przystąpienia Rumunii byłaby kadłubem bez głowy. Na początku r. z. przechylenie się Rumunii na stronę przeciwników monarchii austryacko-węgierskiej wydało się rzeczą możliwą. Hr. Kalnoky ani nawet w Bukareszcie nie umiał należycie zabezpieczyć wpływu monarchii. Dopiero od objęcia rządów przez hr. Gołuchowskiego, dawnego posła austr.-węg. w Bukareszcie, nagle nastał wielce pożądany zwrot w stosunkach pomiędzy Wiedniem a Rumunią. Dłuższy pobyt króla Karola w Ischlu znacząco uwydatnił zwrot ten, a odwiedziny Cesarza Franciszka Józefa w letniej rezydencyi rumuńskiej Sinai zatwierdzą go w sposób szczególnie uroczysty. Dotąd żaden z władzców państewek bałkańskich nie dostąpił zaszczytu wizyty cesarskiej. Pierwszy król Karol rumuński pochlubi się takim dowodem uprzejmości, przyjaźni i uznania (teoretycznej) równorzędności monarchów. Cesarz Franciszek Józef z pewnością nie wybierałby się do Rumunii, gdyby stosunki tego królestwa do monarchii austr.-węgierskiej nie były pod każdym względem pomyślne. Że król Karol w swych przejażdżkach do Niemiec zatrzymywał się to w Budapeszcie, to w Wiedniu, to w Ischlu, to nie musiało koniecznie świadczyć o ścisłości politycznych stosunków. Ale wyjazd Cesarza Franciszka Józefa do Rumunii stanowi w tej mierze dowód, którego doniosłości nikt nie poda w wątpliwość.

Że młody król Aleksander serbski przybędzie na znane uroczystości w Orsowie, a więc na granicy Serbii, w innych czasach nie zwracałoby uwagi. Teraz i ten zjazd nie jest pozbawiony politycznego znaczenia. Jak kniaź czarnogórski, zanim wyjechał do Białogrodu, przedstawił się tutaj Cesarzowi i odbywał konferencye z ministrem spraw zagranicznych, tak król Aleksander serbski stanie przed Cesarzem i królem w Orsowie. Wprawdzie na uroczystościach białogrodzkich dobitnie wygłaszano solidarność narodu serbskiego. Panslawiści, marzący jedynie o rozbiciu Austro-Węgier, w tych deklaracyach dopatrywali się stanowczej rewindykacyi dla Serbów nietylko Bośnii i Hercegowiny, lecz także tych południowych komitatów Węgier i Chorwacyi, w których za pozwoleniem cesarzy w XV i XVI stuleciu zbiegowie serbscy z pod jarzma tureckiego doznali gościnnego przyjęcia. Naturalnie trudno zajrzeć w głąb serc Mikołaja i Aleksandra, a nawet domyślać się można, że podobne rewindykacye panserbskie uśmiechają się ich ambicyi. Ale od takich uczuć do czynów bardzo daleko; dotąd oczywiście ani ks. Mikołaj, ani król Aleksander nie mają wcale ochoty wystąpić w obec Austro-Węgier w roli pretendentów, owszem, pragną się ukazać w świetle uczciwych i uprzejmych sąsiadów.

Niezawodnie głównie do tego pomyślnego zwrotu przyczyniła się roztropna polityka hr. Gołuchowskiego, mniej bierna i apatyczna, niż polityka jego poprzednika, zdolna poważnie napominać (jak to hr. Gołuchowski uczynił w delegacyi zwłaszcza względem Serbii), ale obudzająca właśnie tą stanowczością i otwartością szacunek, a zarazem zaufanie. Zjazdy z Aleksandrem i Karolem rumuńskim wyprzedzi pobyt Cesarza i króla w Galicyi. Będzie to jakby symbol tej niewątpliwej prawdy, że naród polski tworzy dziś najpewniejszą podstawę roztropnej i skutecznej polityki monarchii.

Korespondencye.

Berlin 8 lipca.

Dokonana zmiana w ministerstwie handlu — ustąpienie Berlepscha — nie wywołało tu wielkiego wrażenia. Publiczność i prasa były na to już przygotowane, a powody upadku Berlepscha tkwiły już w samym początku jego karyery ministeryalnej. Tekę ministra handlu otrzymał on po Bismarku tylko z tej racyi, że w kwestyi reform społeczno-ekonomicznych podzielał zdanie młodego cesarza. Ze zmianą tego zdania musiał się zmienić minister. Za to osoba jego następcy większą już wywołała ciekawość. Wybór, dokonany przez cesarza, był w tym wypadku wielką niespodzianką dla prasy. Tajny radzca Brefeld, jako podsekretarz stanu w ministeryum robót publicznych, zasłynął w kołach urzędowych jako wybitny znawca kwestyi kolejowych. Co do jego przekonań politycznych — to *tabula rasa*, na której ministeryum wypisze swe hasła i programy odpowiednio do wymagań chwili. Westfalczyk rodem, nowy minister całą karyerę dotychczasową odbył w oddziale kolejowym ministeryum robót publicznych. Z jego nazwiskiem związane jest upaństwowienie kolei, przedsięwzięte przez rząd niemiecki. Brefeld cieszy się reputacyą człowieka nadzwyczaj uprzejmego, co prawdopodobnie usposobi przychylnie dla niego parlament podczas pierwszych występów. Brefeld piastował atoli inny jeszcze urząd: sekretarza państwowego w radzie stanu. Posada ta nie mogła go uczynić znanym w szerokich sferach, bo ta rada funkcyonuje tylko w wyjątkowych wypadkach. Ostatnim razem zwołano ją dla projektu hr. Kanitz'a i wtedy właśnie Brefeld pracował u boku prezydującego cesarza Wilhelma II, który jak twierdzą, miał wtedy powziąć pochlebne zdanie o zdolnościach Brefelda.

Parlament do spółki z rządem dobił szczęśliwie do końca nowego kodeksu cywilnego. Cesarz nadesłał prezydyum parlamentu podziękowanie pisemne, a prasa, zestawiając bilans działalności tej izby, wystawia jej jednogłośnie prawie świadectwo wielkiej pracowitości, bo chociaż nieraz deputowani stawiali się w liczbie niewystarczającej dla powzięcia uchwał, ci jednak, co poddali się męczącej letniej pracy, obradowali po 8—9 godzin dziennie. W parlamencie tutejszym tak długi dzień roboczy jest czemś niesłychanem. Ilościowo działalność parlamentu nie zasługuje na zarzut pod żadnym względem. Kodeks cywilny, projekt podatku cukrowego, prawo giełdowe, ustawa o nierzetelnej konkurencyi, ustawa przemysłowa i prawo margarynowe, — wszystko to są rezolucye pierwszorzędnego znaczenia, wrzynające się swym wpływem w życie przemysłowe. W jakim duchu wypadły jednak te postanowienia i jakie jest ich opracowanie, — to kwestya inna. Wspomniane środki prawodawcze nie zadowalają nikogo, gdyż jednych krępują, a dla drugich są tylko półśrodkami, nie sięgającymi dość daleko. Najwięcej strzał krytyka wymierzyła w kodeks cywilny. Dwadzieścia kilka lat zbierano materyał prawny i klasyfikowano; zszywano i rozprówano całe oddziały, pięć miesięcy przesłęczyła nad nim komisya. Widocznie więc kodeks był orzechem nie tak łatwym do zgryzienia i zdawałoby się, że izba, aby sprostać swemu zadaniu, powinna była nie żałować czasu i zasobu dla sumiennego przejrzenia tego epokowego dzieła. A jednak z wielkim pośpiechem pozbywano się jednego działu za drugim. Deputowani zagalopowali się tak daleko, iż rozstrzygnęli jedną kwestyę w tak nieodpo-

---

5)

FLIRT

Nowela à la Gyp

formą, ale nie treścią.

(Ciąg dalszy).

Karol. Filozof z ciebie. Duch czasu?.. piękny mi duch!... Lecz wolno i nie być filozofem. Wszystko zależy od usposobienia, zapatrywań osobistych, zresztą od krwi zimniejszej lub gorętszej. Wyznaję, ja filozofem nie jestem i gdyby tak... (*miarkując się*). Wolę iść szerokim gościńcem utartych zdawna wyobrażeń, niż wąziuchną i krętą ścieżką mody, tak blisko dziś ocierającej się o przepaści. Cierpię zawrót głowy i wszelkich zboczy się lękam.

Mikołaj. Ba — trudno. Moda, wszechwładna to pani, kto przeciw niej, przeciwko temu świat cały. Śmiesznym być, nikomu się nie chce.

Karol Nie uznaję takiej mody. Moralność nie podlega modzie, a daruj, że powiem, igraszka oparta na kokietowaniu się wzajemnem mężczyzny i kobiety, jeśli wprost nie znosi praw moralności, to je bardzo obraża. Prawda — ja żyję w zakątku, na wsi, zdala od nowoczesnego prądu — gdyś ty już oswojony, przesiadując wciąż w stolicy. A z tem dzieje się tak, jak z mieszkaniem w dusznym pokoju: przebywając wciąż w nim, nie czuje się braku zdrowego powietrza.

Jan. Grajmy panowie. Karolu, zadajesz. (*Grają dalej w milczeniu*).

P. Janowa. (*w dalszym ciągu rozmowy z Anielą*). Już za długo trwa przejażdżka konna. Mogliby powrócić wreszcie. Ściemnia się. Trzeba szczególniejszego upodobania (*patrząc ku córce*). Dusiu, chodź tutaj... (*Dusia zbliża się, p. Janowa poprawiając coś koło sukni córki, szepcze jej znacząco*). Nie zaglądaj ciągle w ogród i na drogę. Zwracasz na siebie uwagę. Rozmawiaj z Beniem.

Dusia. Nic do mnie nie mówi, mamo.

Aniela. (*do Dusi*) Jesteś bladą kochanie, nie w humorze, zamyślona?

Benio. Panna Dusia może tęskni?

Dusia. (*dotknięta żywo*) Nie tęsknię, o, bynajmniej — za kim — żebym tęsknić miała? mam tu wszystkich, których kocham, mamę, ojca.

Benio Ojciec i matka nie zawsze wystarczają panienkom — w ich serduszkach dosyć miejsca dla kogoś jeszcze...

Dusia. Mnie najzupełniej wystarczają — proszę wierzyć. (*Benio robi ruch niedowierzanie wyrażający, czem podrażniona Dusia, spiekłszy raczka, aby pokryć zmieszanie, biegnie do pianina*) Zagram państwu; dobrze? a coś wesołego. Tak lubię wesołe rzeczy, tak mi wesoło... (*grać zaczyna walca*).

Benio. (*do Anieli*) Zatańczmy trochę — pozwoli pani? Walec dla mnie to coś... czemu się oprzeć nigdy nie umiem.. Pani?...

Aniela. Zaproś pan panią Stanisławę.

Benio. O, widzi pani, Kazio mnie ubiegł. Służę pani.

Aniela. Nie mogę. Przepraszam.

Benio (*półgłosem*) Niegodziwa.

Stanisława. Anielciu, w drugą parę z panem Beniem puszczaj się.. za nami.. dalej... (*tańczy z Kazimierzem*).

Beniu (*skwapliwie wyciąga ramię; do Anieli*) Pani Stanisława prosi.

Aniela (*odchodzi i zbliża się do Dusi*).

Pan Jan (*rozdając karty*). Szalona ta pani Stanisława... muzyka, tańce... przeszkadzają... nie skończymy spokojnie... a tu czas...

Karol. Jeszcze nam nie pilno... skończymy i zajedziemy. Nie troszcz się sąsiedzie.

Mikołaj. Zagrywaj. (*Para tańcząca siada na dawnem miejscu. Kazimierz całuje czule w rękę danserkę swoją. Flirtują dalej. Benio nachmurzony staje przy stoliku karcianym i udaje zajęcie grą. Służba wnosi świece, zapala lampy. Dusia przestaje grać walca i półgłośne dobywać zaczyna tony z klawiszów, które coraz cichną. Jeden ze służących zbliża się do pana domu z torbą, w której zamknięta przesyłka pocztowa*).

Karol (*do służącego*). Co to? Albo posłaniec się opóźnił, albo mi zaraz nie przyniósł.

Służący. Posłaniec dopiero teraz wrócił z poczty, pośpieszyć nie mógł, bo wielkie błoto.

Karol (*wyjmuje dzienniki i listy*).

P. Jan. Dużo korespondencyi?

Mikołaj. Najczęściej same niemiłe niespodzianki... interesy... przypomnienie terminów... Ja poczty nie lubię.

P. Jan. Ja jej przez cały dzień wyglądam, to łącznik ze światem.

Karol (*przerzucając gazety i listy*). Panowie pozwolą?

Jan. Nie żenuj się sąsiedzie, prosimy. Poczta zawsze rzeczą ważną i ciekawą na wsi (*odkłada karty*).

Karol (*podaje im gazety*). Może zobaczycie? Ja tymczasem... (*otwiera listy*).

Pani Janowa. I jeszcze nie widać tych państwa z powrotem! Już i ciemno na dworze.

Aniela (*łagodnie*). To tylko z pokoju tak się wydaje. (*Do służby*) Przynieście herbatę skoro państwo wrócą z konnej wycieczki.

Służący. Do usług. (*Wychodzą*).

P. Karol (*z listem w rękach*). Co za niemiła wiadomość... Biedny Bolesław.

P. Janowa, Aniela, p. Stanisława. Jaka wiadomość? Co się stało? Dlaczego biedny? Chory? Umarł? Dostał pomięszania?

Karol. Żebyż tylko chory! Wyobraźcie sobie panie.. Nie on mi to pisze, lecz mój i jego przyjaciel. Bolesław nie jest w stanie pisać. Całe miasto wie, opowiedzieć mogę. Bolesławowa... znacie ją, panie? Anielciu? Ta piękna, młoda kobieta, taka urocza, że wszyscy oglądali się na nią, gdy szła ulicą?...

Panie (*poruszone*). Cóż dostała ospy? Zabiła się? Uciekła od męża?

P. Karol. Ludzie strasznie ją wzięli na języki!!!

Aniela. Nieszczęśliwa.

P. Janowa. Dobrze jej tak.

P. Stanisława (*wzrusza ramionami i wraca na kanapkę do p. Kazimierza*.)

Karol. (*Zrazu po cicho, potem coraz głośniej*) Może kogoś obraziła? może niejedną drasnęła miłość własną? Najhaniebniejsze obiegały pogłoski i „potwarze“, bo nie wierzę aby połowa, co na nią wymyślano, była prawdą. Mąż nie wiedział o niczem... zresztą, jakaż rada na ludzką złośliwość? Póki się trzymano w granicach zwykłej obmowy, mógł nie zważać, lub sądzić, że wypada mu nie zważać, ale gdy zaczęto nie przyjmować pani Bolesławowej, nie kłaniać się jej przy spotkaniu?.. — przejrzał. Znał żonę, przekonany był, że do zarzucenia jej nic nie miano, prócz lekkomyślnego lekceważenia pewnych form, pogardy wszelkiego krępowania się, prócz nierozumienia, co uchodzi lub nie uchodzi. Lubiła ona hołdy i pochlebstwa, roje mężczyzn otaczały ją wszędzie, ale po za tem, każdy krok żony wiadomym był mężowi. Jej sława była jego dobrą sławą. Stanąć w obronie żony, znaczyło to samo, co w swojej wystąpić. Postanowił nie spocząć, póki nie zdusi potwarzy i potwarcom nie wymierzy kary. Trudne zadanie, prawie niepodobne do wykonania... ale zbieg okoliczności posłużył Bolesławowi; niezmordowanie idąc do celu, dziś sądzi się już u końca.. Pisze mi przyjaciel, że Bolesław prosi, abym na jego zawołanie każdej chwili był gotów. Pojedynek pewny. Moja Anielciu, gdyby w czasie polowania nadszedł list lub depesza, natychmiast mi to odeszlij do Kalasantego. Może mnie zawezwać, a ja mu nie odmówię. Biedny człowiek.

Aniela. Żal mi obojga serdecznie. Taką boleść sprawić mężowi samochcąc!... Bo przecież jest w tem dużo winy p. Bolesławowej.

Mikołaj. Już to świat naszej stolicy feruje szczególniejsze sądy i zapatrywania miewa! Niby tam nie przyjmują wszystkich, co zasługują na potępienie i znać ich nie chcą? Ma kto szczęście do naszego „towarzystwa“? dobrze, nie ma szczęścia? nie pytają winny lub nie zamykają drzwi przed nim. Jednych obgadują za to samo, co innym wybaczają w zupełności, którzy nawet niewarci wyrozumienia. Nikt tonu nie daje, nikt nie rządzi opinią.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wiedniej formie, że w kilka dni później, na wniosek Munckla, cofnęli swoje postanowienie.

Owacye na cześć wice króla chińskiego Li-Hung-Czanga dobiegły wreszcie kresu. Z pobytu jego we Friedrichsruhe obiegają te szczegóły rozmowy jego z Bismarkiem. Między innemi Li-Hung-Czang oświadczył, że głównym celem przybycia jego do Friedrichsruhe jest poradzenie się ks. Bismarka, w jaki sposób można by zreformować Chiny, uwzględniając tradycye i drażliwości dworu pekińskiego. Książę Bismark odpowiedział: „Wbrew dworowi działać nie można. Główną jest rzeczą, aby sfery najwyższe przejęte były szczerą chęcią reform". W takim razie pójdzie wszystko dobrze, inaczej nie. Przeciw woli panującego żaden minister nic nie wskóra". Na pytanie Li-Hung-Czanga, w jaki sposób wykonywać wolę monarchy, odpowiedział Bismark: „Tylko na podstawie dobrej armii. Może ona być małą, bardzo małą, ale dobrą". Li-Hung-Czang odparł: „Ludzi mamy, ale brak im wojskowego wykształcenia. Widziałem teraz najlepszą armię na świecie, niemiecką, postaram się pośpieszyć rady; będziemy starali się zreorganizować naszą armię przy pomocy oficerów pruskich".

Po powrocie Li-Hung-Czanga z Friedrichsruhe wydały świat kupiecki i przemysłowy na jego cześć bankiet w słynnej restauracyi Drezdo na wystawie przemysłowej. Miano wprawdzie pokazać mu widowiska marynarskie (*Marineschauspiele*), podziwiane przez Niemców, ale gość, wbrew zasadom etykiety, poświęcił dwie godziny nadprogramowo na obejrzenie budynku, tak, iż główne manifestacye przypadły na ucztę. Wśród zebranych znajdowali się ministrowie hr. Posadowsky, Bötticher, Schönstedt, dyrektor biura kolonialnego Kayser i dostojne świata przemysłowego. Bötticher i admirał Hollmann zakończyli swe toasty po chińsku. Gość odwzajemnił się wiwatem na cześć niemieckiego handlu i przemysłu. Pułkownik Liebert obejmuje rolę reorganizatora armii chińskiej. Oprócz tego Li-Hung-Czang w licznych *interview*ach, których udzielał, ... Zbyt widocznem jest, że kulturtregerzy dali się porwać gorączce. Przed samym jeszcze wyjazdem był wicekról chiński w laboratoryum elektrotechnicznem politechniki szarlottenburskiej u prof. dra Slaby'ego, który na życzenie wicekróla sporządził przy pomocy promieni Röntgena fotografię jego czaszki, ażeby sprawdzić siedlisko kuli, którą wicekról ugodzony został w czasie bytności swej w Japonii, a której dotąd nie udało się sztuce lekarskiej wydobyć. Fotografia świetnie się udała; przypatrywał się jej z żywem zajęciem wicekról, bo dostrzegł na niej pod okiem wyraźnie owej kuli, w którem kula ugrzęzła, oznaczone czarnym punktem.

W ubiegłym tygodniu towarzystwo pielęgujące kult Goethe'go odbyło doroczne zebranie w Weimarze. Jak drogą jest Niemcom pamięć Goethego, widać stąd, że towarzystwo ma rocznego dochodu około 200 tys. marek. Posiada swą specyalnie gazetę, bibliotekę i archiwum. Towarzystwo wydaje rocznik poświęcony pamięci Goethe'go „*Goethejahrbuch*". Ponieważ zebrane już wszystkie prawie rzeczy literackie związane z osobą poety, towarzystwo zwróciło się do pamiątek z dziedziny sztuk pięknych. Towarzystwo wyda kilka tomów rysunków Goethe'go, przechowywanych w goethewskiem muzeum narodowem. Oprócz tego zamówiło historyk muzyki, Friedländer, ma wydać tomik muzyki Goethe'go. Geniusz ten, jak to udowodniono w ostatnich czasach, porobuszał talenty muzyczne. Szczególnie lubował się w grze Berlioz'a i młodego Mendelssohn'a.

Zawiązało się tutaj Towarzystwo dramatyczne z zadaniem krytykowania krytyki. Towarzystwo zakreśliło sobie następujący program: popieranie sztuki dramatycznej w myśl zasad, wygłoszonych w listach estetycznych Schillera, i zasad Ryszarda Wagnera; krytykę publiczną nowości, wydawanych na scenach, przy zastosowaniu wykładów i dyskusyi; krytykę publiczną recenzyi, umieszczanych w prasie, zarówno codziennej, jak i tygodniowej, o ile są nieuzasadnione; popieranie talentów dramatycznych, scenicznych i wokalnych, wspomaganie ... Obok tego Towarzystwo ma na celu uprawianie zabawy, połączenie się wzajemne przez wybitnych artystów i członków Towarzystwa, oraz pielęgnowanie kunsztu krasomówczego, znajdującego się w smutnym stanie zniedbania.

Na wystawę sztuk pięknych przybył do bogatego działu naszych artystów z znany Lwowianom obraz Wacława Szymanowskiego pod tytułem „Upał". Równocześnie nabyto do zbiorów państwowych „Kłosownice" prof. Wierusza Kowalskiego, a „Klejnoty" Czachórskiego do losowania.

Encyklika Jego Świątobliwości Leona XIII o jedności Kościoła.

(Ciąg dalszy.)

To atoli pewna, że po zesłaniu Ducha świętego słowa Apostołów dotarły do najbardziej odległych miejscowości. Wszędzie, gdziekolwiek ... Apostołowie ... w imię samego Jezusa Chrystusa: *Przez którego* (Jezusa Chrystusa) *wzięliśmy łaskę i Apostolstwo ku posłuszeństwu wiary między wszystkiemi narody dla imienia jego* (List św. Pawła do Rzym. I. 5.) I wszędy poświadczał Bóg dani boskość ich posłannictwa: „*A oni wyszedłszy przepowiadali wszędy: którym Pan dopomagał i naukę ich utwierdzał przytomnemi cudami*". (Ew. o św. Marku XVI. 20). O jakąż to naukę się rozchodzi? Oczywiście o tę wszystko obejmującą, którą sami usłyszeli od Mistrza; świadczą bowiem publicznie, iż nie można im nie głosić rzeczy, które widzieli i słyszeli.

Powiedzieliśmy już atoli na innem miejscu, że posłannictwo Apostołów tymczasowe nie było tego rodzaju, iżby mogło z osobami samymi Apostołów ustać albo z czasem wygasnąć, albowiem było publiczne i powołane do zbawienia rodzaju ludzkiego. Jakoż Jezus Chrystus nakazał im nowego wszelkiemu stworzeniu" i „imię jego nieść przed narodami i królami" i „abyś mu świadectwem aż do granic ziemi". Ażeby zaś dopełnić mogli tego wielkiego zadania przyrzekł im, że pozostanie z nimi i to nie tylko lat kilka lub kilka wieków, lecz po wszystkie wieki, „aż do skończenia świata". Dla tego też pisze Hieronim święty: *Qui usque ad consummationem saeculi cum discipulis se futurum esse promittit, et illos ostendit semper esse victuros et se nunquam a credentibus recessurum?* (In Matsh. lib IV. cap. XXVIII. v. 20). „Zaliż ten, który przyrzekł, że pozostanie z nimi aż do skończenia świata, nie poświadcza tem samem, iż uczniowie jego żyć będą na wieki i że sam nigdy nie opuści wiernych?" Jakżeż tedy sprawdzić by to się wszystko mogło na Apostołach samych, kiedyż oni jako ludzie podlegali nieubłaganemu prawu śmierci? Opatrzność boska zarządziła tedy, żeby urząd ustanowiony przez Jezusa Chrystusa nie skończył się z życiem apostołów, lecz trwał po wszystkie dni. Jakoż widzimy, że trwa dalej i niejako z ręki do ręki przechodzi. Apostołowie bowiem wyświęcali istotnie biskupów i mianowali osobiście bezpośrednich następców swoich w służbie słowa".

Na tem atoli nie koniec; zlecili także następcom swoim, ażeby wybrali sobie mężów stosownych do sprawowania tego urzędu, wyposażyli ich w tęż samą potęgę władzy i powierzyli im znowu urząd i posłannictwo nauczania: „Ty tedy synu mój, bądź umocniony w łasce, która jest w Chrystusie Jezusie: a coś słyszał odemnie przez wiele świadków, to zlecaj wiernym ludziom, którzy też sposobni będą ku nauczaniu drugich" (II List św. Pawła do Tym. II. 1—2). Prawdą jest tedy, że jako Chrystus został posłany od Boga, a apostołowie od Chrystusa, takoż od apostołów zostali posłani biskupi i wszyscy następcy apostołów: *Apostoli nobis Evangeli praedicatores facti sunt a Domino, Jesu Christo; Jesus Christus missus est a Deo. Christus igitur a Deo, et Apostoli a Christo, et factum est utrumque ordinatim ex voluntate Dei... Per regiones igitur et urbes verbum praedicantes, primitias earum spiritu cum probassent, constituerunt episcopos et diaconos eorum qui credituri erant.. Constituerunt praedictos et deinceps ordinationem dederunt, ut quum illi decessissent, ministerium eorum alii viri probati exciperent* (S. Clemens Rom. Epist. I. ad Corinth. cap. 42, 44).

„Apostołowie opowiadali nam Ewangelię z polecenia Jezusa Chrystusa, a Jezus Chrystus posłany był przez Boga. Chrystus otrzymał tedy swe posłannictwo od Boga, a apostołowie od Chrystusa, obydwa zaś posłannictwa pochodzą z woli Bożej. Głosząc tedy słowo Boże wśród miast i narodów oddali wsele ducha Bożego pierwszych Chrześcian gminy a następnie ustanowili Biskupów i dyakonów, którzy kierować mieli tymi, co następnie uwierzą. Wprowadzili w urząd wyżej wymienionych i następnie pozwolili zarządzenia, iżby, gdyby tamci umarli, urząd ich dalej pełnili inni, wypróbowani mężowie".

Potrzeba tedy, ażeby z jednej strony posłannictwo nauczania wszystkiego, czego Chrystus nas nauczał, było niezmiennem i nieustannem postaci, z drugiej zaś stały i niezmienny obowiązek przyjęcia i wyznawania całej w swej pełni nauki Chrystusowej, była wiary. Objaśnia to wybornie św. Cyprian w słowach następujących: *Neque enim Dominus noster Jesus Christus, cum in Evangelio suo testaretur inimicos suos esse eos, qui secum non essent, aliquam speciem haereseos designavit: sed omnes omnino qui secum non essent et secum non colligentes, gregem suum spargerent, adversarios esse ostendit dicens: Qui non est mecum, adversus me est, et qui non mecum colligit, spargit* (Epist. LXIX. ad Magnum n. 1.) „Oznaczając w Ewangelii tych, którzy nie są z nim, jako nieprzyjaciół swoich, nie oznacza Jezus Chrystus jakiegoś kacerstwa w szczególności, ale wszystkich, którzy nie są z nim, i którzy nie zbierając z nim rozpraszają trzodę jego, wskazuje jako na nieprzyjaciół swoich, mówiąc: Kto nie jest ze mną, ten przeciwko mnie, a kto nie zbiera ze mną, ten rozprasza".

Oparty na tych zasadach i pomny obowiązku swego, wobec niczego Kościół większych nie dokładał starań, jak niczem z większą gorliwością nie starał się zachować, jak zachowaniem najzupełniejszej czystości wiary. Stąd też potępił jako wyraźnych buntowników i wyrzucił ze swego grona wszystkich, którzy najmniejszą w czemkolwiek myśl odstępstwa od jego nauki mieli. Aryanie, Montaniści, Nowacyanie, Kwartodecymani i Eutychyanie nie odrzucili niezawodnie nie całą doktrynę chrześciańską, lecz tylko jej część, a przecież, któżby nie wiedział, że takowe za heretyków uznani i wyłączeni z łona Kościoła? Podobnym wyrokiem zostali potępieni wszyscy zwolennicy błędnej nauki, które kiedykolwiek w różnych epokach historyi. Autor dzieła „*Tractatus de Fide Orthodoxa contra Arianos*" powiada: „*Nihil periculosius his haereticis esse potest, qui cum integre per cuncta decurrant, uno tamen verbo, ac si veneni gutta, meram illam ac simplicem fidem Dominicae et exinde apostolicae traditionis inficiunt*". „Nic nie byłoby niebezpieczniejszego, jak ci kacerze, którzy w ogólności przebiegając całą rzecz, słowem jednem, jakby kroplą trucizny zarażają czystą naukę Chrystusową, którą otrzymaliśmy za pośrednictwem Apostołów".

Taki był też zwyczaj Kościoła oparty na jednomyślnem zdaniu Ojców Kościoła, którzy zwykli każdego, ktoby najdrobniejszej rzeczy całokształtu odrzucał, uznawać za wyłączonego ze społeczeństwa katolickiej i za obcego tego Kościołowi. Epifaniusz, Augustyn św. i Teodor wyliczyli mnóstwo herezyj swego czasu. C. d. n.

Rezolucye II wiecu katolickiego.

Sekcya prasowa.

Ruskie czasopisma i wydawnictwa dla ludu. (Referent ks. Jan Wołosiański.)

II. Wiec katolicki: 1) uznaje potrzebę założenia poważnego ludowego czasopisma ruskiego, celem rozbudzenia ducha katolickiego, wytwarzania katolickiej „opinii publicznej" wśród ludu ruskiego, a koło niego skupienia wszystkich sił gotowych do pracy nad oświatą ludu. [illegible] mowało się nią, szerzyło i prowadziło, a przedewszystkiem wszelkimi siłami starało się chronić przed wydawnictwami przeciwnemi zasadom katolickim i zwalczać je odpowiednimi środkami, dalej, ażeby wspierało katolickie ludowe wydawnictwa swojem współpracownictwem. 5) uznaje potrzebę uprosić władze duchowne, aby wezwały duchowieństwo do używania w wydawnictwach, kazaniach i naukach wiary Chrystusowej czysto ludowego języka. 6) uznaje potrzebę ścisłej recenzyi wszystkich wydawnictw ludowych i ułożenia katalogu wydawnictw zalecenia godnych. W tym celu zwraca się do świetnego Wydziału Towarzystwa św. Pawła, ażeby z łona swego wydelegował komisyę, którąby zajęła się tą sprawą i recenzye nowych publikacyi w jednem, stale oznaczonem czasopiśmie podawała do publicznej wiadomości. 7) zwraca się do Wys. Sejmu krajowego z prośbą, ażeby raczył na przyszłość preliminować z funduszów krajowych znaczniejszą subwencyę specyalnie na ruskie ludowe wydawnictwa stojące na gruncie katolickim. 8) wzywa wszystkich dobrze myślących katolików narodowości ruskiej zarówno jak polskiej, ażeby wszelkimi siłami starali się szerzyć oświatę ludu, opartą na zasadach katolickich, wspierali i dopomagali do zakładania katolickich ruskich czytelni i według możności popierali materyalne ludowe wydawnictwa ruskie, redagowane w duchu katolickim.

O prasie robotniczej. (Referent ks. Jan Badeni T. J.)

II Wiec katolicki: 1) uznaje ważność i potrzebę robotniczego pisma wydawanego w duchu katolickim i patryotycznym. 2) wyraża nadzieję, że wszyscy uznający ważność kwestyi społecznej i jej należytego rozwoju w naszym kraju popierać będą wychodzący w tym duchu we Lwowie organ katolickich robotników: *Grzmot*, a to równie prenumeratą i rozszerzaniem w kołach robotniczych, jak nadsyłaniem odpowiednich rozpraw i korespondencyi. 3) uznaje za bardzo korzystne wydawanie i rozszerzanie osobnych broszurek, które stanowią naturalne uzupełnienie robotniczego organu, a omawiałyby wszechstronniej pewne kwestye z dziedziny teoretycznej lub praktycznej, żywiej interesujące w danej chwili nasze robotnicze i rzemieślnicze koła.

Piśmiennictwo ludowe polskie (Referent prof. Karol Nittman).

II Wiec katolicki zwraca się do ludzi dobrej woli z wezwaniem o skuteczniejsze i wytrwałe popieranie uczciwych, szczerze katolickich i narodowych wydawnictw ludowych. Jako godne poparcia uważa Wiec wydawnictwa, które 1) w celach i środkach działania zgodne są z zasadami chrześcijańsko-katolickiej etyki, stanowiącej nietylko najwyższy wyraz w rozwoju kultury ale zarazem główną podstawę naszego narodowego bytu, jego siłę, potęgę i przyszłość. 2) które wśród szerokich mas ludowych usiłują budzić cześć i poszanowanie dla historycznych tradycyi naszych, a dalej miłość ziemi ojczystej, mowy i obyczaju rodzinnego. 3) które stojąc na gruncie interesów tej warstwy ludności wiejskiej, dla której są przeznaczone, pouczają ludność tę o sposobach polepszenia stosunków ekonomicznych, a zarazem wskazują, jak ma swoich praw i interesów bronić, wszakże trzymając się zasad sprawiedliwości i chrześcijańskiej miłości nie sieją waśni społecznej, niebezpiecznej dla całej naszej egzystencyi narodowej.

II Wiec katolicki uznaje za konieczne: a) żeby towarzystwa i wydawnictwa ludowe, stojące na gruncie katolickim i narodowym, podzieliwszy pomiędzy siebie zakres czynności, wspierały i uzupełniały się nawzajem skuteczniej, aniżeli to dotychczas miało miejsce, b) ażeby redaktorami i współpracownikami pism ludowych byli ludzie znający dokładnie lud i jego potrzeby i zostający z nim w ciągłem zetknięciu, c) ażeby ludzie wybitni nauką, talentem, zechcieli, podobnie jak to się dzieje za granicą, od czasu do czasu poświęcać swe pióro pracom, popularyzującym czy to pewne prawdy etyczne, czy też wyniki naukowe uprawianej przez siebie gałęzi wiedzy, d ażeby w każdej gminie wiejskiej utworzoną została biblioteka o stosownym doborze dzieł, umożliwiająca zarówno starszym jak młodszym korzystanie ze zdrowego pokarmu umysłowego, e) ażeby sporządzony został przez koła fachowe katalog pism i wydawnictw ludowych godnych polecenia, w którym to względzie Wiec ponawia uchwałę, powziętą na Wiecu krakowskim w roku 1893, f) ażeby ocenienie książek, mających być poleconemi przez radę szkolną krajową na premie dla młodzieży szkolnej wiejskiej, powierzoną została osobom, dającym gwarancyę istotnego znawstwa i odczucia zarówno wymagań literackich jak i dróg, jakiemi najłatwiej trafić można do umysłów i serc czytelników tej sfery, g) ażeby celem uproszczenia manipulacyi książki treści religijnej, polecone przez konsystorz, nie potrzebowały powtórnej aprobaty ze strony władzy szkolnej.

Dziennikarstwo polityczne. (Referent poseł dr. Wł. Kozłowski).

II. Wiec katolicki we Lwowie uznaje, 1) że przeważną część dzienników naszych ożywia dobra wola służenia sprawie Kościoła i narodu w duchu nierozerwalnej ich łączności i że w porównaniu do niedawnej przeszłości i do wielu innych krajów znaczny pod tym względem zaznaczyć należy postęp; 2) wyraża uznanie redakcyom pism katolickich, pracujących nad wprowadzeniem w życie zasad w Encyklice Papieża Leona XIII zawartych, równie jak i wskazówek ordynaryatów biskupich, których uwzględnianie Ojciec św. dziennikarzom szczególnie zalecił; 3) wyraża oczekiwanie, że wobec coraz trudniejszych zadań zarówno społeczeństwa, jak i prasy, coraz większa liczba do tego zawodu odpowiednio przygotowanych dziennikarzy z większą jeszcze niż dotychczas gorliwością starać się będzie, ażeby w szerszych kołach czytelników katolicyzmu nietylko tkwił w uczuciu i tradycyi, ale ażeby się oparł na wiedzy i przekonaniu; 4) uznaje potrzebę konsekwentnego przeprowadzenia kierunku katolickiego w całem dziennikarstwie, wyraża przeto nadzieję, że nietylko w politycznej części, ale w odcinku, kronice i ogłoszeniach dzienniki unikać będą wszystkiego, co religijne i moralne uczucia obrazić może, poświęcając więcej miejsca sprawom tyczącym się dzieł i stowarzyszeń katolickich; 5) uważa za jedno z najważniejszych zadań prasy dążyć do zorganizowania, skupienia i zjednoczenia wszystkich sił katolickiego obozu; celem tej prasy nie ma być bynajmniej zaczepna przeciw innowiercom walka przeciwna zasadom miłości chrześcijańskiej, ale obrona przeciw złym wpływom, utwierdzanie zasad katolickich w ustroju prawodawczym, w szkole, stowarzyszeniach i w całem życiu społecznem, równie jak i zwalczanie indyferentyzmu religijnego na wszystkich polach; 6) uznaje potrzebę dokładnej informacyi dzienników krajowych i obcych o stosunkach Kościoła katolickiego pod zaborem rosyjskim; 7) uznaje za jedno z najważniejszych zadań prasy w chwili obecnej przedstawianie w należytym świetle i odpowiednio do istotnej doniosłości pracy Kościoła na polu społecznem w duchu Encykliki Ojca św. Leona XIII *Rerum novarum* i wyraża przekonanie, że dokładniejsze obznajomienie się czytelników z literaturą ekonomiczną katolicką najdowodniej rozświecić musi postępowe dążenie Kościoła na polu społeczno-ekonomicznem.

Wykopaliska w Grecyi.

III.

Ateny 7 lipca.

Anglicy zawiesili roboty wykopalisk na wyspie Milo, a pan Kuruniotis mówił mi niedawno, że i ostatni dzień pracy był bardzo szczęśliwym, gdyż udało się odkryć starożytny grób z epoki greckiej, w którym znaleziono prześliczną broszę złotą, roboty filigranowej, mającą w pośrodku artystycznie przedstawioną głowę gryfa. Oprócz tego grób zawierał parę kolczyków, mających oryginalny kształt dzwonków i śliczny pierścień. Przedmioty te złożone zostały w muzeum ateńskiem.

Poszukiwania w Delfach trwają jeszcze ciągle i przynoszą dobre rezultaty. Ostatnimi czasy został znaleziony napis na marmurze, zawierający przepisy hygieniczne dla szermierzy gotujących się do wyścigów. Nakazaną tam jest dyeta, a pozwolonem tylko picie starego wina. Odkopanym został także wół brązowy pięknej roboty ale niewielkich rozmiarów.

Przedsięwzięte od niedawna badania archeologiczne na wyspie Santoryno, w miejscowości Mesa-Wuno, przez barona Hillera pozwoliły odszukać wiele cennych przedmiotów; są one jednak wszystkie drugorzędnej wartości wobec odkopanej przedwczoraj Afrodyty, która doskonałością swą równa się znanej Afrodycie z Milo, będącej w posiadaniu Francuzów. Niestety głowa nie została dotąd znalezioną. W Mesa-Wuno znaleziono rozmaite starożytne napisy, które jeszcze nie zostały zbadane.

* * *

W ciągu kilkunastodniowego pobytu na wyspie Sifno, miałem czas poznać ją w całej rozciągłości. Pod względem archeologicznym wyspa ta nie jest bogatą, to też nigdy poszukiwań tu nie czyniono, a na miejscu dawnego miasta Minoa widnieją zaledwie nieliczne resztki murów, po za tem wszystko pokrywa gruba warstwa napływowej ziemi. Na gruntach dawnego miasta Sifno pagórek tworzy znaną z czasów średniowiecznych osadę Kastri, a wąwóz, na stokach którego są rozsiane odłamki marmuru, należące do starożytnych gmachów, dzisiaj przytłoczony ziemią, jest uprawiany przez tamtejszego rolnika. Przypadkiem zostały odkopane dwa sarkofagi z białego marmuru. Jeden z nich posiada śliczne ozdoby bluszczowe do splotów i głowę ofiarnego wołu. Obecnie sarkofag ten służy do płukania bielizny. Osada Kastri jest otoczona wysokiemi murami, które broniły za czasów średniowiecznych panowania tureckiego od napadu Piratów; obecnie w murach pootwierano okna i urządzono drzwi dla pozyskania światła i ułatwienia komunikacyi. Wewnątrz osada zachowuje do dzisiaj charakter średniowieczny a wiele domów jest ozdobionych herbami z czasów rycerskich. W pośrodku osady mieści się kościół katolicki, obecnie opuszczony, bez drzwi i okien, służy za schronienie domowym zwierzętom; kościół ten pod wezwaniem św. Antoniego był w używaniu przed niewielu jeszcze laty, ale ludność katolicka, zmniejszająca się ciągle, nie mogła dostarczyć środków do utrzymania kapłana i zarządzenia potrzebnych reparacyi. Przejęty zgrozą, widząc profanacyę świątyni, tem bardziej, że kościół ten mieści groby zmarłych kapłanów, czyniłem gorzkie uwagi kilku Grekom miejscowym, którzy mi towarzyszyli. Jeden z nich p. Konstanty Kampani zapewnił mnie, że ten smutny stan zmieni się za kilka dni i prosił, żebym przed wyjazdem z Sifno odwiedził raz jeszcze miasteczko Kastri. Przybywszy tam powtórnie, z wielkiem zadowoleniem skonstatowałem, że zacny p. Kempani dotrzymał słowa, gdyż kosztem swoim zamurował drzwi i okna kościoła, zostawiając tylko mały otwór dla dostępu powietrza. Czyn podobny zasługuje na tem większą pochwałę, gdy się zważy, że p. Kampani jest wyznania greckiego. Następnie udałem się z mymi szlachetnymi towarzyszami do kościoła greckiego, gdzie czekała mnie nowa niespodzianka.

Pan Kampani pokazał mi obraz świętego Antoniego, zawieszony w ciemnym kąciku cerkwi, a poniżej statwę drewnianą tegoż świętego. Okazało się, że poczciwy ten obywatel przed laty jeszcze zachował od profanacyi te relikwie. Dowiedziałem się od niego, że dawniej prawie wszyscy mieszkańcy Castri byli katolikami, ale powoli przez mieszane śluby wygasli, a ostatni katolik zmarł w przeszłym roku.

Oglądając następnie kościół grecki, zauważałem, że wszystkie prawie obrazy zdobiące ikonostasyon są pendzla z epoki bizantyjskiej, a wiele z nich nosi na sobie piętno prawdziwego artyzmu.

Zdziwienie moje nie miało granic, gdy na jednym obrazie, przedstawiającym Najświętszą Pannę w stojącej postaci a trzymającą Dzieciątko Jezus na ręku, wyczytałem napis po łacinie: MAT. DEI, a poniżej takowego po grecku: IC XC. Najświętsza Panna jest odziana w szaty ze srebra, pokryte obrazkami nadzwyczaj mikroskopijnie i misternie wyrobionemi, roboty ręcznej młotkowej, a przedstawiającymi życie Jezusa Chrystusa i inne wypadki z Nowego i Starego Testamentu, a także obrazy św. Jerzego i św. Michała. Wszystkie te malutkie obrazki posiadają napisy po grecku, albo po łacinie. Obraz posiada oprócz tego trzy pieczęci herbowe z napisami, wyciśnięte na szacie. Potrafiłem z wielkim trudem wyczytać napis następujący: DNE DOMINUS TE AVENA RIAR RAG; kilku liter nie mogłem już odcyfrować.

Mieszkańcy Kastori nic nie wiedzą o pochodzeniu tego obrazu. Nade drzwiami kościoła znajduje się wykuty rok 1635. W pierwszej chwili sądziłem, że obraz ten należy do epoki przed zaprowadzeniem schyzmy, ale obecność pieczęci herbowych, z których jedna posiada napis RAG. daje do myślenia, że jest on darem z Raguzy, wysłanym do kościoła unickiego, gdzie używanie języka greckiego posiadało opiekę prawa.

Zygmunt Mineyko.

KRONIKA.

Lwów 13 lipca.

Dyplom honorowy obywatelstwa m. Lwowa doręczyła w sobotę ks. Adamowi Sapieże reprezentacya miasta naszego, złożona z pp. prezydenta Mochnackiego, del. Michalskiego i radnych dr. Maryańskiego i p. Bardasza. Na przemówienie p. prezydenta, serdecznie odpowiedział prezes byłej wystawy ks. Sapieha, szczerze dziękując za ten dowód uznania.

Honorowe obywatelstwo miasta Rzeszowa nadała Rada miejska staroście p. Adamowi Fedorowiczowi, w uznaniu zasług około rozwoju miasta położonych.

Mianowania. Prezydent sądu krajowego w Krakowie zamianował Maryana Alfreda Łukowskiego kancelistą *extra statum* przy sądzie obwodowym w Wadowicach.

Cesarz w Galicyi. Przyjazd Cesarza na manewry do Galicyi został już ostatecznie na dzień 31 sierpnia oznaczony. Dnia tego o godzinie 10 minut 45 przybędzie Cesarz do Komarna i zamieszka w pałacu hr. Lanckorońskiego. Przez pięć dni od 1 do 5 września co dziennie o godzinie 3. minut 30 po południu będzie Cesarz dojeżdżał na manewry do Gródka, w dniach 6, 8, 9 i 10 września do Krysowic, dnia 11 września o godzinie 1 rano do Mościsk, a dnia 11, 12, 13, 14 i 15 września do Lipowca. Dnia 16 września uda się Cesarz o godzinie 1/43 rano do Przemyśla, skąd o godzinie 5. rano nastąpi powrót do Wiednia. W Galicyi zabawi więc Cesarz przez piętnaście dni.

† **Franciszek Dobrowolski.** W onegdajszym numerze „*Przeglądu*" donieśliśmy o śmierci śp. Franciszka Dobrowolskiego, redaktora „*Dziennika Poznańskiego*" i dyrektora teatru polskiego w Poznaniu. Pośpieszamy dziś o ile możności z dokładnym życiorysem tego publicysty, który bądź co bądź, nietylko odegrał ważną rolę w poznańskiem, lecz zajmował wybitne stanowisko w r. 1863 i w życiu naszem publicznem po tych tragicznych wypadkach. Franciszek Dobrowolski urodził się w roku 1830 pochodzi z Płockiego. Rodzina śp. Dobrowolskiego pochodziła z tak nazwanych frankistów, którzy jeszcze na końcu XVIII-go wieku przechrzcili się jest zatem zupełnie odrębną od herbowych rodzin Dobrowolskich, osiadłych na Podolu i w Kongresówce. Nauki gimnazyalne pobierał Dobrowolski w Płocku, uniwersytet ukończył w Moskwie i otrzymał tam stopień naukowy na wydziale prawnym. Przez pewien czas po ukończeniu uniwersytetu, był w służbie sądowej, między innemi w Kutnie. Wypadki 1863 r. zastały Dobrowolskiego na stanowisku sekretarza IX. Departamentu senatu w Warszawie. W organizacyi ruchu powstańczego, a później w rządzie narodowym, brał Dobrowolski czynny i wpływowy udział. Po upadku powstania, aresztowano go i osadzono w cytadeli, gdy jednak nie udało się żandarmom nic pozytywnego dowieść, zesłano go na mocy rozkazu władzy administracyjnej do guberni woroneskiej, do miasta Nowochaporska. Po kilkoletnim pobycie tam, za staraniem tamtejszego gubernatora, którego dzieciom lekcyi udzielał, otrzymał Dobrowolski w r. 1865 pozwolenie powrotu do Królestwa. Powróciwszy do Warszawy otrzymał od ówczesnego oberpolicmajstra jenerała Trepowa zawiadomienie, że wolno mu wszędzie zamieszkać, z wyjątkiem Warszawy i miast gubernialnych. Zamieszkał tedy Dobrowolski z rodziną swoją w miasteczku Kowalu, niedaleko granicy pruskiej. W tym czasie wychodził w Warszawie po polsku „*Dziennik Warszawski*", organ rządowy pod redakcyą Pawliszczewa, przemieniony potem na rosyjski „*Warszawskij Dniewnik*". Otóż w tym „*Dzienniku Warszawskim*" drukowane były nikczemne denuncyatorskie korespondencye z Paryża i Zurychu, które pisywał niejaki Olszewski, oraz ze Lwowa, które pisywał zmarły już, osławionej pamięci Rapacki. W jednej z tych właśnie korespondencyj doniesiono, że Franciszek Dobrowolski był członkiem rządu narodowego i podano jakiś fakt, udowadniający to jego stanowisko. Gdy to Dobrowolski przeczytał i zanim żandarmerya zwróciła uwagę na korespondencyę w „*Dzienniku Warszawskim*", opuścił natychmiast Kowal, przedostał się przez granicę pruską i podążył do Drezna, gdzie dość długo mieszkał. Około r. 1870 akcyonaryusze „*Dziennika Poznańskiego*" dostrzegli w tem piśmie pewien kierunek panslawistyczny, który począł się uwydatniać zwłaszcza po śmierci Waligórskiego. Zatrwożyli się tem i prosili Kraszewskiego, mieszkającego wówczas w Dreznie, aby im na redaktora „*Dziennika Poznańskiego*" kogoś pewnego polecił. Kraszewski radził na to stanowisko Dobrowolskiego, który mając już obywatelstwo niemieckie, do Poznania pojechał i redaktorstwo objął.

Franciszek Dobrowolski nie zostawia po sobie żadnej spuścizny literackiej, gdyż właściwie literatem nie był, nic nie pisał, a nawet dziennikarskie jego zajęcie było bardziej akcyą polityczną i obywatelską, aniżeli zawodem. W naszych stosunkach a szczególniej też w stosunkach publicznych pod zaborem pruskim, nie tyle talent i nauka, ile wytrwałość i niezłomna wola dochodzą do bardzo dodatnich rezultatów. Tą właśnie wytrwałością i cierpliwością odznaczał się ś. p. Dobrowolski i chociaż kiedyś historyczna krytyka może mu niejeden błąd w jego publicznej działalności zarzuci, to przyzna jednak każdy, że działał i pracował zawsze w dobrej wierze i nie lekceważył niczego, co prowadzi do celu. Niezawsze wprawdzie umiał zachować miarę w sądach swych o politycznych i społecznych przeciwnikach, ale było to więcej wynikiem zaciętego charakteru, którym się Dobrowolski odznaczał, aniżeli chęcią wyrządzenia złego. W ostatnich czasach kierował on również teatrem w Poznaniu. W tamtejszych stosunkach narodowych posterunek to niezmiernie ważny dla nas. Dobrowolski mimo najszczerszej chęci, nie zdołał teatru polskiego w Poznaniu podźwignąć na stanowisko jakie on tam powinien zajmować.

Ze śmiercią ś. p. Dobrowolskiego zszedł do grobu człowiek publicznej pracy w szerokim narodowym zakrasie, ogromnej wytrwałości i mimo wszystkich zastrzeżeń, jakie krytyka może uczynić, niezwykłego pożytku i zasługi dla Polski. W uznaniu tych zasług, zamianowało go lwowskie Towarzystwo dziennikarskie swym członkiem honorowym. Spokój jego duszy, cześć jego pamięci!

Siedmdziesięciokilometrowy wyścig cyklistów urządzony wczoraj przez oddział cyklistów lwowskiego „Sokoła" na drodze gródeckiej powiódł się bardzo dobrze. Ze zgłoszonych trzynastu cyklistów stanęło u startu przy rogatce gródeckiej ośmiu. Mimo fatalnej drogi i błota, które utrudniało jazdę przybył pierwszy do mety w 3 godzinach i 5 minutach p. Józef Kostański z Krakowa. Drugi przybył w 3 godzinach 17 minutach p. Seweryn Komaniewski z Krakowa; trzeci w 3 godzinach 41 min J. Wissmüller ze Lwowa, czwarty p. Wł. Ligięza ze Lwowa, zaś piąty p. Wł. Pawulski z Przemyśla. Zwycięzca otrzymał złoty medal, dwaj następni zaś srebrne.

VIII zjazd chirurgów polskich rozpoczął dzisiaj swe obrady w Krakowie w auli kliniki chirurgicznej. Prezesem stałym jest inicyator tych zjazdów profesor Rydygier, zastępcą profesor Obaliński, obowiązki sekretarza pełni docent Bossowski, a skarbnika profesor Trzebicki. Pomiędzy prelegentami, którzy odczyty swe zgłosili, a których długi szereg rozpoczynają profesorowie: Rydygier, Jordan, Kostanecki, Obaliński, Ziembicki, znajdujemy reprezentantów nie tylko całej niemal Polski, ale nawet polskiej emigracyi, bo zgłosił się między nimi Dr. Niecinński z Paryża. Prowincya jest tam równie dobrze reprezentowana jak stolice, na dowód czego wymienić można n. p. Dr. Bogdanika z Biały, zaszczytnie już z poprzednich i to nie tylko krajowych zjazdów znanego. Prócz wykładów, interesującem bardzo będzie zwiedzenie szczegółowe nowego *Collegium medicum*, którego dyrektorowie: prof. Browicz i Cybulski ofiarowali gościnne swe przewodnictwo po wspaniale urządzonych salach tego przybytku wiedzy.

Ks. Stojałowski przed sądem. W Wiedniu odbyła się onegdaj przed trybunałem karnym, któremu przewodniczył radzca dr. Holzinger, rozprawa przeciwko ks. Stojałowskiemu, oskarżonemu o przekroczenie § 24 ustawy prasowej. Akt oskarżenia zarzuca ks. Stojałowskiemu, iż konfiskowane przez prokuratoryę numera wydawanych przez niego pisemek wysyłał w zamkniętych kopertach prenumeratorom w Galicyi. W śledztwie przyznał się ks. Stojałowski do zarzutów. Oskarżony nie jawił się na rozprawie, został więc zaocznie skazany na 10 dni aresztu lub 50 zł. kary.

Sprostowanie. W numerze 158 *Przeglądu*, w sprawozdaniu z wiecu katolickiego, zaszedł przez opuszczenie całego ustępu znaczny błąd. I tak w mowie ks. prałata Chotkowskiego pomiędzy słowa „zwycięsca“ i słowa „z pod Cecory, Stefan Czarniecki“, należy wstawić „Szwedów, który poświęcony w Rzymie oręż, odziedziczył po hetmanie“ i t. d. Jest tu mianowicie mowa o owym sławnym mieczu, ofiarowanym przez Papieża, Sykstusa V, królowi Stefanowi Batoremu. Batory dał miecz ten Zamojskiemu, po tego zaś śmierci, Żółkiewskiemu. Po smutnym zgonie Żółkiewskiego pod Cecorą, miecz papieski wraz z innymi łupami, dostał się Skinder-baszy, Tatarowi. Gdy król polski Zygmunt III dowiedział się że ten święty miecz jest w posiadaniu poganina, zaraz go wykupił. Od Zygmunta przeszedł ten miecz na własność Władysława IV, a ten za niezwykłe męstwo obdarzył nim Stefana Czarneckiego. Na mieczu był obraz Matki Boskiej i napis: „*In hoc signo vinces!*“

Zdemaskowany fakir. Wystawa peszteńska straciła wabika — trzej cudowni fakirzy powiększyli grono zwyczajnych oszustów. Dobrze się powodziło trzem cudownym fakirom: Bhema Sena Protapa, Ram Chandia i Gopel Krishna; pierwszy z nich spał, dwaj jego współ-indianie zaś pomagali mu. Nad snem fakira czuwała komisya, która widocznie nie bardzo sumiennie wywiązywała się dotychczas ze swego zadania, skoro fakirzy przez tak długi czas mogli oszukiwać publiczność. Jak wiadomo, podjął się fakir spać przez dni czternaście z rzędu nie przyjmując żadnego pokarmu. Udawało mu się to dotychczas znakomicie. Aż ta we środę, jeden z komisyi nadzorującej, śmielszej natury, dał się niespostrzeżenie zamknąć w budzie, w której się produkcya odbywała. I cóż się pokazało? Kiedy na wystawie zapanowała cisza, weszli do namiotu: Ram Chandia i Gopel Krishna, otworzyli trumnę w której „spał“ pan Bhema Sena Protapa, raczyli się porządnie koniakiem, rostbefem i winem, w końcu zasiedli do kart. Lecz karta im nie szła. Nemezis w osobie pana z komisyi nadzorującej opuściła ukrycie i wszystko się wykryło.

Dziś namiot, w którym „spał“ fakir zamknięty, a fakirzy pod osłoną nocy „dali nogę“. Nadmienić jeszcze należy, że impressario owych fakirów był „Chevalier“ Thorn, ten sam, który przed trzema laty produkował się jako „antispirytysta“ we Lwowie.

Konkursa. Zarząd Kółek rolniczych we Lwowie na posadę nauczyciela rachunkowości i korespondencyi kupieckiej przy praktycznych kursach handlowych w Czernichowie. Płaca 800 zł. i wolne pomieszkanie. Termin do 31-go b. m.

Jarmark w Ułaszkowcach tego roku był fatalny. Już to od kilku lat upadają one, bo się przeżyły. Odkąd stało się łatwem sprowadzać kolejami towary w każdej porze i ze stron najdalszych, kupcy nie mają już interesu przeprowadzać się całym taborem na krótki ułaszkowiecki jarmark. To też mnóstwo sklepów tego roku było zamkniętych. Tylko tu i ówdzie przemyślny żydek rozłożył na ziemi swój lichy towar i wykrzykiwał stentorowym głosem prawdziwe koronki brabandzkie po 2 centy za metr, pończochy niciane po szóstce para i t. d. Inny taki żydek wciąż dzwonił w kosy, wabiąc ku sobie chłopów; jeszcze inny dyaków zapraszał do próbowania dzwonków cerkiewnych, albo wykrzykiwał: „Iwan! soda-wasser! woda sodowa!“ Oto co pozostało z dawnej świetności ułaszkowieckich jarmarków, na które dawniej prawie z całego Podola zjeżdżało się obywatelstwo, a każdy przybywał z kuchnią, służbą i taborem; osiadał w chłopskiej chacie co najmniej na dni czternaście, wydawał zabawy i przyjmował wizyty, robił interesa: transakcye zbożowe, sprzedaż koni, kupna tabunów, wołów, czynił zapasy dla rodziny na rok cały, więc kupował ubrania, bakalie, żelazo, mydło, wozy i powozy, fatra, biżuterye i tysiączne tym podobne przedmioty, zawierał nowe stosunki, ba, nieraz córkę wydawał, syna żenił. Wówczas bawiono się w Ułaszkowcach w wybornych teatrach, jak Smochowskiego, Borkowskiego i Pfeifra; gwarzono w pierwszorzędnych cukierniach, jak Rothlendera, odwiedzano Turków, Arabów, którzy przybywali z końmi krwi gorącej, Greków, którzy przywozili bakalie i perły, Chińczyków, sprzedających herbatę i naczynia z laki. Dziś wszystko to należy już do przeszłości, a na gruzach tej dawnej świetności jarmarków ułaszkowieckich pozostał tylko hałas i tumult handełesów, przekupniów, oraz gromada ludu okolicznego, który przybył dla wyspowiadania się na św. Iwana, dla kupienia sita lub rzeszota, pary kół do wozu, a wreszcie dla przypatrzenia się bezpłatnie płaskim komedyom ulicznym, linoskokom lub grymasom hanswurstów przed mizerną panoramą. Kto zna kraj i nasze opłakane stosunki, ten wie dobrze jakie-to czynniki złożyły się na upadek ekonomiczny, którego obrazem jest teraz ułaszkowiecki jarmark. Nie same ułatwione komunikacye uczyniły ten jarmark zbytecznym. Otwarcie granicy rosyjskiej jest zgubą dla naszego rolnictwa, przemysł węgierski zabił nasze młynarstwo; woły dostarczane przez Węgry na targ wiedeński i tę gałąź dochodu nam podkopały, a wreszcie bezradność nasza coraz bardziej zacieśnia dokoła nas żelazny pierścień, który ubezwładnia prace nasze i usuwa ziemię z pod nóg naszych. Liczny zastęp nowego obywatelstwa, nowych dzierżawców, ba nawet nowych osiedleńców na gruntach i zagrodach chłopskich prowadzą interesa całkiem na swój sposób. Widziałem to na każdym kroku. Panowie kupcy i przekupnie mieli na kartkach wynotowane, ile właściciel ziemi lub dzierżawca ma krótkoterminowego długu. Co prawda nie wyłączali oni z owej listy i współwyznawców swoich. Według tych notatek kierowano ceną kupna: zadatkiem małym, lub wypłatą ceny do połowy, albo wypłatą całej sumy, ale za to o wiele taniej nabywano zboże. Płacono tedy stosownie do pieniężnej potrzeby ziemianina za pszenicę 5.50 do 5·75, 6.— do 6.25 i 6·50 loco folwarki. W tym samym stosunku, według notatek, których sobie wzajemnie giełda udzielała, płacono żyto od 3.30 do 4.50, wódkę kontyngentowaną od września do końca stycznia od 11·50 do 13·—, rzepak od 6·50 do 8·25. Woły, które znajdują się wyłącznie w ręku handlarzy, gdyż nawet od chłopa nie kupisz ich bez opłacenia się faktorom, płacono od 29 do 31 złr. za centnar mtr. żywej wagi, podczas gdy w ostatnich tygodniach w Wiedniu za opasowe woły notowano daleko niższe ceny. Inne produkta rolne nie miały w Ułaszkowcach żadnego pokupu, oprócz starego owsa, za który dawano najwięcej po 4 zł. i grochu Wiktorya po 4 zł., kukurudzy 4 zł., a żądano po 4·50 do 4.75. To też transakcyi zrobiono bardzo mało. Ale i z tego ziemianie byli zadowoleni, bo mogli choć cokolwiek sprzedać. To też w końcu niektórzy, zacząwszy od ekonomów, dzierżawców a kończąc na pankach, popadli w zły humor i tłumnie chodzili co wieczór do żydowsko-niemieckiego teatru, gdzie się przecisnąć nie można było, podczas gdy na przeciwko w teatrze polskim pod dyrekcyą Winiarskiego daremnie zapowiadano przez trzy dni „Dramat ofiary roku 1863“, lecz ponieważ nikt biletu nie kupił, więc dopiero dnia czwartego odegrano go kilku osobom! Nie lepiej działo się polskiemu monologiście Nałęczowi Pileckiemu. Za to menażerya i panoramy, w których można było za bilet wstępu wygrać jakąś drobnostkę, cieszyły się sympatyą ludu i żydowstwa. Pełno także bywało w cyrku, posiadającym aż cztery konie, jedną młodą i jedną starą „primaloncę“. *Józef Sokołowski*

Wśród okropnych męczarni wyzionął w sobotę ducha w szpitalu powszechnym W. Klump, który dnia poprzedniego uległ w schronisku brata Alberta bardzo ciężkiemu poparzeniu się. Klump cierpiał na epilepsyę a dostał ataku w chwili, gdy trzymał w ręku lampę i chciał od niej zapalić papierosa. Lampa upadła na ziemię, nafta się rozlała, spłonęła i w ogniu w straszny sposób spaliła połowę ciała Klumpa. Zwęglone resztki człowieka, którym na razie żaden z towarzyszy w schronisku nie starał się przynieść jakiej ulgi, opatrzyło pogotowie stacyi ratunkowej i odwiozło do szpitala gdzie skonał.

Hymn ludu. Ministeryum oświaty zarządziło, żeby hymn ludu, który w książkach i śpiewnikach szkolnych nie jest jednaki pod względem melodyi i rytmu, został wszędzie ułożony według przepisu dla muzyk wojskowych. Zarządzenie to stosuje się do wszystkich nowych wydań tych książek i śpiewników szkolnych, które już dawniej otrzymały aprobatę ministeryum oświaty. Wydawnictwo książek szkolnych w Wiedniu wydało w tym celu „Hymn ludu z tekstem i melodyą“ ułożony według zaprowadzonego nowo przepisu.

Prezydent brazylijski o emigracyi. W tegorocznem orędziu, wystosowanem do kongresu Stanów brazylijskich wspomina prezydent brazylijski także o niedoli emigrantów galicyjskich, którzy licznie do południowych Stanów napływają. Głównem źródłem wadliwości stosunków emigracyjnych jest — według orędzia prezydenta — prawo wydane w roku 1895, na mocy którego troska o instalowanie wychodźców na miejscu osiedlenia jest rzeczą Stanów. Wskutek tego ograniczono niekorzystnie wpływ centralnego rządu na dolę nowych obywateli, bo odtąd wolno było tylko rządowi starać się o ich przewóz, tymczasowe umieszczenie i dalszy transport. Stany zaś nie zawsze spełniały swój obowiązek i często zaniedbywały przygotować się na przyjęcie emigrantów, to też na największe kłopoty narażały rząd, który musiał emigrantów długo utrzymywać w schroniskach i naturalnie nie mógł ich w zupełności zadowolić. Prócz tego wysyłają niektóre słabo zaludnione Stany na własną rękę do Europy ajentów celem zwabiania wychodźców, za których los rząd centralny nie może brać na siebie odpowiedzialności. Na końcu orędzia zaznacza prezydent konieczność zreformowania służby emigracyjnej.

Z orędzia tego wypływa, że gorączkę emigracyjną wywołały głównie same Stany, które w następstwie nie zdołały gorączki tej zaspokoić. Rząd centralny grał tylko podrzędną rolę pośrednika. Więc ci, którzy chcą emigrować, niech biorą w rachubę, na jak niepewnej i kruchej podstawie los swój budują, skoro rząd centralny umywa ręce prawie od wszystkiego.

Trzęsienie ziemi w Japonii. Według doniesień z Yokohamy, ostatnie trzęsienie ziemi w Japonii pociągnęło za sobą ofiarę okropną, bo około 10.000 ludzi straciło życie, a trzy miasta we wschodniej Japonii zostały prawie doszczętnie zburzone. Straty w nieruchomościach obliczają na 130 milionów guldenów. Wobec okropnej nędzy nawiedzonych trzęsieniem ziemi mieszkańców zarządzono zaraz składki publiczne; rząd i mikado japoński osobiście złożyli na ten cel 4 miliony guldenów. Ambasador japoński w Londynie udzielił telegraficznemu biuru Reutera treści urzędowej depeszy z Tokio, według której dnia 15 z. m. po trzęsieniu ziemi rozhukane fale morskie na północnem wybrzeżu Japonii spowodowały śmierć 27 000 osób; przeszło 25.000 osób poniosło ciężkie rany.

Straszna zemsta. W greckiej dzielnicy Adryanopola spełniono w tych dniach straszną zemstę. Młody kupiec grecki, Jorghi Xantholodaki, poślubił znaną w mieście z urody i wykształcenia, cieszącą się powszechną sympatyą wdowę, Volumnię Paramantscholu. Po odbytym z wielką uroczystością ślubie nowożeńcy udali się do swojej willi, ofiarowanej w podarunku ślubnym przez ojca pana młodego. Nad ranem około godz. 4-ej spostrzeżono płomienie, wydobywające się z parteru willi, a panujący wicher szerzył je z błyskawiczną szybkością. Z okien przeciwległych domów widziano, jak p. Xantholodaki chciał wyskoczyć z okna sypialni, położonej na IV piętrze, lecz żona z rozdzierającym okrzykiem pochwyciła go w objęcia i nie dopuściła do wykonania zamiaru. Gdy straż ogniowa po dwugodzinnych blisko usiłowaniach opanowała pożar, znaleziono zwłoki nowożeńców we wzajemnym uścisku, a takie zwęglone, że niepodobna było rozeznać rysów twarzy. Ojciec, na widok zwłok jedynego syna, rażony został atakiem paralitycznym. Zarządzone śledztwo wykryło, iż schody oblane były naftą, nadto znaleziono pęki gałganów, przesyconych naftą i olejem, a między niemi kawałki koszuli męzkiej z literami S. K. Zaaresztowano zatem niejakiego handlarza broni, nazwiskiem Kastridis, padło bowiem podejrzenie, iż on, będąc odrzuconym konkurentem pięknej wdowy, dom podpalił. Jakoż Kastridis przyznał się sędziemu śledczemu, iż dopuścił się przestępstwa przez zemstę, osadzony zaś w więzieniu, powiesił się na kracie u okna swej celi.

Pożar w Schodnicy. Niebezpodstawnemi były pogłoski, jakie krążyły w zeszłą sobotę po mieście naszem o pożarze którejś galicyjskiej kopalni nafty. Katastrofa dotknęła najobfitszą i największą kopalnię, tj. schodnicką. Ogień powstał po północy z piątku na sobotę i w okamgnieniu ogarnął trzy szyby i sześć wielkich drewnianych rezerwoarów ks. Lubomirskiej, jeden szyb p. Samla, oraz jeden szyb i jeden rezerwoar braci Gartenbergów. Ogień objął obszar 1000 kwadratowych metrów i zniszczył tam wszystko, co tylko było materyałem palnym. Akcya ratunkowa — rzecz jasna — na tym obszarze była niemożliwa, trzeba było jednak zabezpieczyć szyby sąsiednie, zwłaszcza zaś olbrzymi żelazny rezerwoar Gartenbergów, znajdujący się w pobliżu pożaru, gdyż gdyby ów eksplodował, katastrofa byłaby istotnie straszną. Wieczorem w sobotę, ogień już przygasł, a w lokalizowaniu jego głównie odznaczyli się dyrektor kopalni Gartenbergów p. Halavaya i inżynier p. Smakowski. Straty — o ile dotychczas zdołano obliczyć — nie przenoszą 50.000 złr., życia na szczęście nikt nie postradał, pokaleczonych jednak jest wiele. Epilogiem katastrofy sobotniej był pożar małego domku jakiejś biednej kramarki. Cała inteligencya miejscowa w odświętnych ubraniach (było to już w niedzielę) z przykładnem poświęceniem rzuciła się na ratunek chaty. Tragedya schodnicka wykryła, że w miasteczku tem, narażonem na tysiączne niebezpieczeństwa z powodu gazów zapalnych, przepisy o środkach ostrożności są zbytnio lekceważone.

Długość życia zwierząt. Dotychczas nie została dokładnie określona długość życia zwierząt. Według *Journal d'Hygene* niedźwiedź i wilk nie żyją dłużej, niż lat 20, lis staje się już niedołężnym w 14 roku, za to zwierzęta podzwrotnikowych okolic żyją stosunkowo bardzo długo. W ogrodzie zoologicznym londyńskim jeden ze lwów przebył w klatce przeszło 60 lat, pomimo, że był karmiony złem mięsem i bułkami, a jak wiadomo, żołądek lwa źle trawi pokarmy mączne. Zające żyją od 8—10 lat, kozy i owce około 15 lat, woły 25 lat, konie tyleż. Niektóre psy, zwłaszcza domowe, dosięgają do 20 i 25 lat, koty niedołężnieją już w 15 roku i spędzają dni i noce na drzemce. Godnem uwagi jest, że słoń żyje bardzo długo, a jak utrzymują niektórzy, od 300—400 lat. Starożytni historycy opowiadają, iż Aleksander Macedoński słonia, zdobytego w bitwie, poświęcił bogu słońca i polecił wypalić na jego skórze datę. Słoń ten żył jeszcze w 350 lat po śmierci Aleksandra. Drugi wielki zwierz okolic podzwrotnikowych, nosorożec, posiadający najgrubszą skórę, żyje najdłużej 26 lat. Wieloryby, jeżeli mamy wierzyć marynarzom, żyją około 1000 lat. Długowiecznością odznaczają się niektóre ptaki, jako to: papugi, orły i pelikany, które żyją po lat 100 i dłużej. We Florencyi papuga żyła w jednej rodzinie przez trzy pokolenia. W Wiedniu niedawno zdechł ze starości orzeł, który miał 103 lata.

Zmarli. We Lwowie zmarł Aleksander Czerwiński emer. nadkomisarz straży skarbowej.

Stan powietrza. T. o 9 rano +9 R., w poł. +12 R. Bar. 763. Spada. Pogoda niepewna.

Trafne rozwiązanie szarady „Kołomyja“ nadesłali jeszcze: Zofia Barańska z Lipy, S. Drohomirecka z Jabłonicy, Jan Pinterhoffer z Winogrodu leśnego, Wł. Bem z Mesztiszko na Węgrzech, L. Makulska z Husiatyna, Franciszek Wawrzyszyn, Aniela Sołtyska z Dolinian, Julia Skrzyńska z Rzeszowa, Helena Mikówna z Glińska, X. Korsyn Orłowicz z Rozdołu.

Warunki piękności. Pewien filozof dowodzi, że aby być co się zowie piękną, potrzeba złączyć następujące trójki: białe: płeć, ręce, zęby; czarne: oczy, rzęsy, brwi; różowe: usta, policzki, paznogcie; długie: stan, włos, ręce; krótkie: zęby, uszy, język; szerokie: czoło, ramiona, umysł; wązkie: talię, usta, nogi; delikatne: palce, usta, podbródek; okrągłe: ramię, kolano, posag.

Krwawa zemsta.

W przyjaźni wielkiej rejent żył raz z adwokatem,
Lecz, niestety ta przyjaźń skończyła się na tem,
Że adwokat, poznawszy dziewczę rozmarzone,
Rejentowi z przed nosa zdmuchnął przyszłą żonę.
Rejentem więc dość długo miotała złość wściekła,
Aż nareszcie mu przyszedł pomysł rodem z piekła,
Bo wychwala dziś wszędzie swego przyjaciela,
Że każdemu, kto goły... darmo rad udziela.

Z teatru. Dziś w poniedziałek nie ma przedstawienia. Jutro we wtorek czwarty gościnny występ Honoraty Leszczyńskiej „Pan dyrektor“, komedya w 3 aktach A. Bissona i F. Carre. We środę 5-ty gościnny występ Honoraty Leszczyńskiej „Pan podprefekt“, komedya w 3 aktach Gandillota. We czwartek szósty gościnny występ Honoraty Leszczyńskiej „Honor“, komedya w 4 aktach H. Sudermana. W piątek przedostatni występ Honoraty Leszczyńskiej „Poskromienie złośnicy“, komedya w 4 aktach Szekspira.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Pani Honorata Leszczyńska wystąpiła już trzy razy gościnnie na lwowskiej scenie. W „Madame Sans-Gêne“ i w „Niobe“ grała tytułowe role, w „Ślubach panieńskich“ Klarę. Te trzy role dają pewną podstawę do ocenienia talentu warszawskiej artystki, choć nie obejmują jeszcze całej aktorskiej twórczości. Pani Leszczyńska jest przedewszystkiem artystką charakterystyczną i ta właściwość jest dominującą w jej indywidualności scenicznej. Przy pewnej lekkiej afektacyi w organie mowy, deklamacyjna dykcya artystki jest poprawna, silna, równa i nawet kunsztownie układająca się. Temperament żywy i czasem nie obliczający się z warunkami wdzięku i smaku artystycznego, nadaje grze pani Leszczyńskiej pewną swobodę efektowną, nie zawsze zgodną z sytuacyą i nie koniecznie wynikającą z natury i charakteru odtwarzanych postaci. Księżna gdańska w scenach typowej charakterystyki, w grze p. Leszczyńskiej, rysowała się dosadnie, z błyskotliwą jaskrawością, ale rubaszność i prostota praczki nie były łagodzone miękkością i powabnością kobiety...

Patosowa deklamacyjność Nioby była bez zarzutu, a całość robiła wrażenie, jakby artystka umyślnie unikała afektacyi, aby okazać niepospolite zalety prawdziwie dramatycznej dykcyi pełnej siły i polotu.

Klara w interpretacyi p. Leszczyńskiej nie była wprawdzie oryginalną kreacyą, ale dobrze odczutą, dobrze obmyślaną i ze szczerym akcentem odegraną. W ogóle z tych trzech ról p. Leszczyńska przedstawia się jako artystka niezwykłej miary, której talent obejmuje szeroką skalę repertuaru, jednak wybitną jego właściwością będą zawsze role o silnej charakterystyce i typowej wyrazistości.

Rzecz prosta, że o grze innych artystów w sztukach, tyle razy u nas granych, pisać nie uważamy za stosowne, bo musielibyśmy powtarzać to, cośmy już dawniej pisali. *Iks Ypsylon.*

* **„Letnie“ książki dla dzieci** („Szlachetne serca,“ przez Teresę Jadwigę, str. 127. — „Na letniem mieszkaniu,“ przez Wład. Nowickiego, str. 189. — „Dla myślącej dziatwy,“ przez Bogusławę, str. 94. — „Cyrkiel i ekierka,“ przez Zbigniewa Kamińskiego, str. 110).

Długie letnie wakacye, spędzane bez rozrywek umysłowych rozleniwiają dziecko nieraz do tego stopnia, że ze wstrętem myśli o powrocie do szkół. Zadaniem rodziców i opiekunów jest podtrzymywać w dzieciach zamiłowanie do pracy umysłowej, chociażby lekkiej; na świeżem powietrzu, w dobrem otoczeniu i bez przymusu szkolnego można bardzo łatwo rozwijać zdolności w dzieciach, nie męcząc ich wcale. Książki oddają tu znaczną usługę, zwłaszcza takie, które się zjawiają w charakterze przyjaciela, a nie nauczyciela.

Firma księgarska M. A. Wizbeka w Warszawie wypuściła świeżo w świat cztery dziełka, przeznaczone do użytku dzieci podczas wakacyi.

„Szlachetne serca“ p. Teresy Jadwigi odznaczają się temi samemi zaletami, co i poprzednie dzieła tej samej autorki. W książeczce tej znajdujemy trzy ładne powiastki: „Miłosierdzie,“ „Niekochana“ i „Poczciwe zamiary“. W pierwszej z nich czytamy o ubogim chłopczyku, Tomusiu Nowaku, któremu matkę zabrano do szpitala, a samego również umieszczono w szpitalu dziecinnym, ponieważ był chorym i mocno kaszlał. W domu Tomuś miał za towarzysza złośliwego Michałka, który go ciągle krzywdził. Otóż Michałek rozchorował się także i trafił do tego szpitala. Po pewnym czasie obaj chłopcy wyzdrowieli i pogodzili się pod wpływem pięknej i dobrej panienki, Leonii Rajskiej, która się nimi zaopiekowała. W końcu powiastki czytamy charakterystyczny ustęp. Nowakowa, odprowadzając zdrowego już Tomusia do domu, spotyka na ulicy wspaniały powóz, w którym jechała panna Rajska i tak przemawia do małego:

— Gdy będziesz duży, powiedzą ci nieraz, że bogaci są źli, okrutni, że trzeba ich nienawidzieć. Przypomnij sobie wówczas tę dobrą i piękną panią, a powiesz im z pewnością, że między bogatymi są też szlachetne serca, które pamiętają o biednych i nieszczęśliwych...

Jest to aluzya do walki klas, którą autorka w ten szlachetny sposób zlekka zaznacza.

W drugiej powiastce czytamy o Józi, wyobrażającej sobie, że jej nikt w rodzinie nie kocha, wszystkie względy oddane są siostrzyczce Cesi. Wpadłszy jednak przez własną nierozwagę do rzeki, zostaje uratowaną i po wyzdrowieniu przekonywa się, że ją rodzice również kochają, jak i Cesię.

W „Poczciwych zamiarach“ opisany został los chłopca, syna ogrodnika, który mając zaledwie 16 lat, wstąpił do fabryki i po dziesięciu latach został pomocnikiem dyrektora.

Zbiór opowiadań pt. „Na letniem mieszkaniu“ wyszedł z pod pióra p. W. Nowickiego, magistra nauk historyczno-filologicznych. W zbiorze znajduje się 20 rysunków Jana Wasilewskiego, wykonanych dość starannie. Książka ta ma na celu obznajomienie dzieci podczas pobytu na wsi z rzeczami, o których szkoła nie daje dokładnego wyobrażenia. Jest to bardzo dobrze pomyślany sposób, jakkolwiek opowiadania same są trochę za dydaktyczne. Dzieci, dostawszy się na wieś, badają przyrodę i przyglądają się czynnościom rolniczym. Poznają więc urządzenie i cel zabudowań folwarcznych, narzędzi rolniczych, uprawę ogrodów i roli, robią wycieczki na łąki, do lasu, do kościoła, na jarmarki; są obecne przy pieczeniu chleba, przy żniwie, na wiatraku, przy wyrabianiu płótna i wracają do Warszawy z główkami, napełnionemi różnemi praktycznemi wiadomościami, które stanowią bardzo pożądany dodatek do wiadomości teoretycznych, nabytych w szkole.

W książce „Dla myślącej dziatwy“, wydanej ozdobnie na żółtawym papierze i drukowanej dużemi czcionkami, mieści się 40 wierszowanych szarad, ułożonych poprawnie i gładko. W końcu podano rozwiązanie wszystkich szarad. Są one łatwe do odgadywania, chociaż zbyt młodym czytelnikom mogą przysporzyć dużo fatygi. Można ich zachęcać do rozwiązywania szarad w drodze konkursu, co rozwinęłoby w nich poczucie emulacyi i zdolność zastanawiania się nad wyrazami.

Dla dziatwy, lubiącej bazgrać ołówkiem po papierze i rysować krzywe domy albo psy, przerastające najwyższe drzewa, przyda się bardzo dziełko p. Kamińskiego, p. t. „Cyrkiel i ekierka“, zawierające początkowe wiadomości z geometryi, z 26-ma figurami w tekście. Dziełko to, ułożone nader praktycznie, niezmiernie ułatwia poznanie zasad geometryi, która znowu ułatwia naukę geografii, a prócz tego rozwija w dzieciach poczucie estetyki linij. Taka nauka geometryi, odbywana z ołówkiem w ręku i nie wymagająca żadnego wysiłku pamięci, powinna stanowić pożądaną rozrywkę dla dzieci, nie tylko podczas lata, lecz i w chwilach wolnych od zajęć szkolnych w zimie.

Rzecz prosta, że książki te nie są podręcznikami, lecz stanowić muszą rodzaj zabawy dla dzieci, a nawet rodzaj wypoczynku po zmęczeniu ciała na świeżem powietrzu.

Nowa pedagogia potępia zarówno nadmierne obciążanie dzieci nauką w zimie, jak i całkowite rozleniwienie umysłowe w lecie; oto dla czego za granicą, a teraz i u nas, zaczęły ukazywać się specyalne „letnie“ książki dla dzieci.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 11 lipca.

(*Z.*) Tegoroczny t. z. martwy sezon odznacza się stosunkowo dość znacznem ożywieniem. Obecnie n. p. snują już spekulanci kombinacye na temat wypadków, które zajść mają dopiero w późnej jesieni. Pożyczka inwestycyjna zajmuje ich najbardziej. We wtorek wracają do Wiednia prezes gabinetu hr. Badeni, minister finansów Dr. Biliński i minister handlu br. Glanz i rozpoczną na nowo rokowania o odnowienie ugody z Węgrami, a dr. Biliński zajmie się nadto specyalnie przygotowaniami do pożyczki, która ma być zaciągniętą na inwestycye w. 1897. Drugą podnietą spekulacyjną jest okoliczność, że od pewnego czasu napływa znów złoto do banku austro-węgierskiego. Kurs złota bowiem spadł tak, że opłaca się sprzedawać złoto w sztabach wedle relacyi oznaczonej w naszych ustawach walutowych. Otóż spekulanci pamiętają o tem, że napływ złota przed trzema laty wywołał owe olbrzymie operacye konwersyjne i niebywałą zwyżkę kursów, zapominają jednak zupełnie dalsze smutne jego konsekwencye, jak napływ naszych walorów z zagranicy i wytworzenie się ażia dochodzącego a do 7%. Forsowne skupowanie złota musiałoby i obecnie także same skutki wywołać. Atoli z tem nie liczą się spekulanci.

Walory węgierskie po długim okresie zupełnego zaniedbania wysunęły się dziś na pierwszy plan. Kupowano ich wiele a kurs ich podniósł się. Z naszych papierów najbardziej były faworyzowane unionbanki i akcye banku austro-węgierskiego.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 355·25, węgierskie 382·50, Anglobanki 156·50, Uniony 288·—, Bankvereiny 266·50, Länderbanki 254·—, Ludwiki 218·50, Czerniowieckie 290·—, Elbethale 275·75, Renta papierowa 101·85, srebrna 101·95, austryacka złota 123·50, austr. renta wal. kor. 101·10, węgierska złota 122·80, węgierska renta wal. kor. 99·40, dukat 5·65, 20-frankówka 9·51—, marki 11·73, ruble 1·26¾.

Telegramy „Przeglądu“.

Rzym 13 lipca. Jenerał Pelloux przybył tu z Werony i był wczoraj na audyencyi u króla. Powszechnie sądzą, że Pelloux obejmie tekę wojny.

Bukareszt 13 lipca. Między Grekami, zamieszkałymi w Rumunii, panuje wielkie zadowolenie z powodu nawiązania na nowo stosunków dyplomatycznych między Grecyą a Rumunią. (Stosunki te zerwano przed czterema laty skutkiem procesu o spadek po bankierze Zappa. Zappa był Grekiem i dorobił się w Rumunii olbrzymiego majątku, który zapisał na rozmaite cele publiczne w Grecyi. Sądy rumuńskie nie chciały jednak wydać rządowi greckiemu tego spadku, wywiązał się więc proces, który najwyższy trybunał rumuński rozstrzygnął na niekorzyść Grecyi. Wtedy Grecya zerwała stosunki dyplomatyczne i odwołała swego posła z Bukaresztu. Obecnie jednak widząc, że obywatele jej, zamieszkali w Rumunii, wiele na tem cierpią, ustąpiła i poleciła swemu posłowi w Berlinie Kleonowi Rangabe sprawować także funkcye posła przy dworze rumuńskim. *Przyp. Red.*)

Bruksela 13 lipca. Przy wczorajszych wyborach ściślejszych do parlamentu zwyciężyli katolicy w Brukseli i Antwerpii. W ten sposób będzie gabinet rozporządzał w parlamencie większością 60 głosów.

Bruksela 12 lipca. Ostateczny rezultat wyborów do parlamentu jest: 105 katolików, 18 liberałów lub radykałów i 29 socyalistów.

Kraków 12 lipca. Oprócz kamieniarzy i stolarzy strejkują od dziś także murarze. Władza przemysłowa stara się doprowadzić do porozumienia.

Rzym 13 lipca. Jeszcze nie porozumiano się z jenerałem Pelloux co do objęcia przezeń teki wojny, gdyż zachodzi trudność pokrycia zwiększonego budżetu wojskowego.

Londyn 13 lipca. Do *Timesa* donoszą z Kanei, że z wyjątkiem trzech przybyli tam już wszyscy chrześcijańscy posłowie. Posłowie tureccy skłonni są wziąć udział w zgromadzeniu narodowem.

Lwów dnia 13 lipca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m, k· 217.50 do 219.50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 288.— do 292.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 373.— do 383·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.30 do 111. , 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.10 do 98.80 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat. 97.50 do 98.20.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.80 do 98.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 100.00 do 100·70, 4 proc. z r. 1891 97·— do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97. – do 97.70.

35)

PANNA DO TOWARZYSTWA

POWIEŚĆ

przez Florencyę Marryat.

Tłomaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Gdyby się co złego stało lady Chichester — rozumowała w duchu — a jest to zawsze do przewidzenia, sir Allan gotów się rzucić w pierwsze lepsze objęcia, szukając pociechy, a pomiędzy siostrą i inną nie będzie się długo wahał. Gdyby moje serce brało w tem jakikolwiek udział, taki stan rzeczy byłby nie do zniesienia; ale jak jest obecnie, nie zależy mi znowu tak dalece na tem, jak się to wszystko skończy.

Nikt jednak z tych, którzy ją widzieli pochyloną nad robotą i obszywającą kosztownemi koronkami mało koszulki batystowe lub cierpliwie robiącą na drutach miniaturowe pończoszki, nie domyśliłby się, jakie zdradzieckie plany snuły się pod tem białem, zawsze pogodnem czołem, obciążonem koroną kruczych, lśniących warkoczów. Nawet dobroduszny baron, służony i oddany jej skromnem obejściem, uwierzył, że była również skruszona i zawstydzona, jak on sam tem, iż zawiniła względem lady Alicyi i pragnęła zadość uczynić za to, zdwajając starania i pieczołowitość około niej.

Rozumie się samo przez się, że wszystkie przygotowania na przyjęcie przyszłego dziedzica majoratu odbywały się na bardzo zbytkowną skalę. Sir Allan trwonił na to ogromne sumy. Postanowił też w ostatniej chwili wezwać telegraficznie profesora Normana i zatrzymać go razem z doktorem Jolliffem w Glebe Royalu, dopóki wszelkie niebezpieczeństwo nie będzie usunięte.

Dozorczyni, która nigdy w życiu nie pielęgnowała żadnej chorej, któraby nie była co najmniej hrabiną, już na tydzień naprzód sprowadzoną została z Londynu. Dama ta, bardzo okazała, nazwiskiem mistress Markham, zjawiła się wśród szelestu czarnych jedwabiów i zaraz na wstępie narobiła wszystkim więcej kłopotu niż sama pani domu. Naturalnie, że wszystko, co przygotowano przed jej przybyciem, okazało się złem i musiało być zmienione z gruntu, a jeżeli sir Allan lub miss Chichester ośmielili się wystąpić z jakąś propozycyą albo uwagą, zostali zgromadzeni taką ilością argumentów i licznych przykładów tej lub owej księżny, że im to od razu zamykało usta. Co się tyczy biednej Alicyi, przez cały ów tydzień nużącego wyczekiwania zaledwie śmiała dowierzać, że jej własna dusza należy do niej. Mistress Markham nie opuszczała nieszczęsnej ani na chwilę, a imponującą jej obecność tak przygnębiająco oddziaływała na chorą, iż zaledwie ośmieliła się odezwać z jakiem życzeniem. Jedyną istotą w Glebe Royalu, którą wielka ta osoba raczyła faworyzować, była miss Kora Murray, uważana przez nią za bardziej zbliżoną do siebie stanowiskiem niż członkowie rodziny Chichester. Do niej więc w przystępie zaufania zwracała się ze wszystkiemi swojemi sekretnemi zwierzeniami.

— A! — wzdychała mistress Markham, schodząc z nią razem ze schodów po ułożeniu lady Alicyi na spoczynek — obawiam się bardzo, co będzie z tego wszystkiego... Milady jest nadzwyczaj wątła. Przypomina mi bardzo księżnę Thisttedown. Nie wiem, doprawdy, jak ona to przetrwa.

— Czy pani sądzisz, że grozi jej niebezpieczeństwo? — zniżając głos, zapytała Kora.

— Miejmy w Bogu nadzieję, że nie. Profesor Norman jest znakomitością w swoim fachu, dokazuje istnych cudów. Gdy lady Languish leżała już bez pulsu, w śmiertelnych potach, on przywrócił ją do życia, jakby z grobu. Jestem pewna, że użyje tu wszelkich sposobów, ażeby dopiąć celu, i nie pożałuje fatygi. Ale ja się dopiero umęczę, pielęgnując ją potem! Byle tylko Pan Bóg dał dziecko zdrowe, bo dwojga chorym nie poradziłabym na raz.

— Sądzę, że mistress Wood obejmie opiekę nad dzieckiem — rzekła Kora.

Mistress Markham obróciła się ku niej zdumiona.

— Co?... ja miałabym młodego dziedzica powierzyć tej wiedźmie! Nie, to się po mnie nie pokaże. Nikt prócz mnie nie dotknie go przed upływem dwóch tygodni, a potem muszę go zdać w umiejętniejsze ręce, niż tej starej kobiety. Toż ona nie umiałaby go nawet nosić! Trzeba mieć wielką wprawę i doświadczenie w obchodzeniu się z temi drobnemi istotkami; to też nie ręczyłabym za życie jego, ani za życie milady, gdyby mnie tu nie było, aby się nimi zająć.

Ale gorliwość mistress Markham i dobre jej chęci obróciły się wniwecz wyrokiem przeznaczenia, bo w kilka dni po przybyciu, idąc na górę po sutej kolacyi, stąpnęła tak niezręcznie, że upadła i stoczyła się ze schodów. Kora rzuciła się na jej ratunek, a jednocześnie sir Allan i miss Hanna, zwabieni hałasem, wybiegli z biblioteki. Nie mogli jednak zapobiedz wypadkowi. Dozorczyni była wysoka i otyła, upadła zaś całym ciężarem z podwiniętą nogą, którą złamała w kostce. Doktor Jolliffe, wezwany natychmiast, kazał ją zaraz przenieść do łóżka i oświadczył, że nie może być mowy, aby objęła swoje obowiązki przy chorej.

— Kimże my ją zastąpimy? — zawołał sir Allan, pobladły z niepokoju. — Moja żona może lada chwila jej potrzebować, a na wsi nie ma kobiety, której pozwoliłbym przekroczyć próg pokoju chorej.

— Zaradzimy temu z łatwością — odparł doktor. — Czy mało masz pan kobiet w domu, które będą czuwały nad milady, nim sprowadzimy inną dozorczynię z Londynu? Lecz przedewszystkiem trzeba nastawić nogę tej biedaczki, bo może powstać zapalenie. Nie macie tu państwo jakiego wolnego pokoju na dole, żeby uniknąć niesienia jej na górę? Nie chciałbym, aby to doszło do uszu lady Chichester, bo mogłaby spędzić noc bezsenną.

— Ależ Joanna Wood już jej powiedziała o tem — rzekła Kora Murray — i milady prosi pana doktora do siebie, gdy tylko będziesz wolny.

— Bodaj język spuchł tej starej plotkarce! — zawołał doktor zirytowany. — Połowa nieszczęść na świecie spowodowana jest babskiemi plotkami. Dobrze, miss Murray. Połóżcie ją pani, z łaski swojej, do milady i powiedz, że przyjdę za chwilkę. A uspokój ją pani, że to bardzo zwyczajny wypadek i że nie ma zupełnie czem się przestraszać.

Lecz gdy biedną, jęczącą głośno mistress Markham zaniesiono na łóżko i rozebrano, okazało się, że kość pękła w dwóch miejscach i że wiele czasu upłynie, nim się zrośnie na nowo.

— A to bieda! — zawołał doktor zafrasowany, naciągając na siebie surdut po dokonanej operacyi. — Dziś mamy już dwunastego, a telegrafować do Londynu można dopiero jutro. Ha! nie ma rady... Na nic się zdało narzekanie...

— Doktorze, proszę iść czemprędzej do milady — rzekła Kora Murray, czekająca go na korytarzu. — Jest tak rozdrażniona, że może należałoby dać jej jakieś krople uspokajające przed nocą.

Doktor udał się na górę, wymyślając w duchu na roztargnienie dozorczyni, które narobiło wszystkim tyle kłopotu, i wszedł swobodnie do apartamentu lady Chichester; lecz za chwilę wyszedł i zawołał z góry na Korę Murray, stojącą w sieni.

— Chodź pani, mam ci coś do powiedzenia — rzekł, prowadząc ją do przyległego pokoju i zamykając drzwi za sobą.

— A potem dodał:

— Co pani zamierzasz robić? Czy iść spać?

— Naturalnie, jeżeli nie zachodzi potrzeba czuwania. Jest już pierwsza po północy.

— Otóż właśnie, że zachodzi potrzeba. Ja nie wracam dziś do siebie. Spędzę noc tu, milady zaś może potrzebować pani.

— Czy chcesz pan przez to powiedzieć, że...

— Tak, chcę to powiedzieć, lecz tylko pani jednej. Zatrzymaj to, proszę, przy sobie. Nie chcę, aby wieść rozbiegła się po całym domu i doszła do uszu tej starej waryatki, Joanny Wood. Nie życzę też sobie niepokoić sir Allana i miss Chichester. Im mniej osób mieć będzie milady przy sobie, tem lepiej. Czy nie możesz pani wyprawić ich wszystkich spać?

— Już się rozchodzą do swoich pokojów, wydawszy rozporządzenia, dotyczące wygody i opieki, jaką ma być rozciągnięta nad miss Markham. Justyna, pokojówka, będzie czuwała przy niej.

— To i dobrze. Pójdę im powiedzieć, że się wyciągnę na sofie, aby być w pogotowiu na wypadek, gdyby mistress Markham mnie potrzebowała; pani udaj się do pokoju lady Chichester i staraj się pozbyć Joanny. W razie potrzeby, gdyby coś zaszło, ponieważ nie mogę mieć profesora Normana, ani pani Markham do pomocy, wolę polegać na sprycie i przytomności twojego umysłu, niż mieć całą falangę lamentujących i wystraszonych kobiet.

— Może mi przyjdzie pozbyć się Joanny, bo ona zawsze wszędzie udaje się na spoczynek, a jaś zostaję z milady, aby jej czytać do snu — rzekła Kora Murray.

— Bardzo dobrze. Spiesz się więc, pani, bo nie ma wiele czasu do stracenia; trzeba co prędzej usunąć tę nieznośną plotkarkę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Żorża). Zarządca W. Hodak.